



C Z A S O P I S M O
P O L S K I E J M Ł O D Z I E Ż Y H A R C E R S K I E J

LWÓW

POZNAŃ

TORUŃ

Nr. 6 (L. b. 260 f)

CZERWIEC 1932.

TOM XVIII



archiwum
harcerskie.pl

GAZETKA

WĘZŁY I WĘZELKI.

W roku obecnym harcerze i harcerki gościć będą na ziemiach swoich, bracia i siostry z bliskich i dalekich krajów. Nakładła to na nas specjalne obowiązki i względem gości — aby dobrze się czuli wśród nas, jak i względem własnego społeczeństwa, które słuszenie może wymagać, by pobyt gości zagranicznych był wyzyskany dla propagandy naszego państwa. Kłęcząc te się ze sobą pokrywają bo wierzenie mi, nie wydawnictwa i broszurki, nie zwiędzenie zabytków będzie urabiać opinię obcych o Polsce, ale my sami, aszże zachowanie się i postawa. Od naszej gościnności i uprzejmości, od naszej organizacji i sprawności, od naszego usmiechu i taktu, zależy wrażenie, jakie wywrzemy na obcych. A od tego wrażenia znów zależy to, co będą o nas pisać i mówić własnym ziomkom, nasi bracia i siostry z pod znaku lilij skautowej, gdy wrócą do swojej ojezyny.

WSZĘDZIE I GDZIEINDZIEJ.

— We Francji po upadku prawicowego gabinetu Tardieu, przyszedł do władzy rząd radykałów, stworzony przez Herriot'a. Rząd uzyskał w parlamencie votum zaufania, większością 238 głosów. Trzej najwybitniejsi jego członkowie Herriot (szef i min. spr. zagr.), Boncour (wojna) i Painlevé (lotnictwo) są gorącymi przyjaciółmi Polski.

— W Niemczech, na skutek zwycięstwa hitlerowców w głosowaniu do parlamentu upadł rząd Brüninga. Nowy gabinet utworzony przez von Papena, skłania się ku orientacji monarchistycznej i nazywany jest „gabinetem junkrów”, (Junkrowie byli to wciely posiadacze ziemscy w Prusiech i stanowili podporę dynastji Hohenzolernów).

— Konferencja Łożańska zajmie się przedewszystkiem kwestją reparacji i długów wojennych. Wobec sprzecznych interesów głównych mocarstw, porozumienie będzie b. trudne.

— Wskutek napływu członków rozwiązanych oddziałów szturmowych Hitlera do Gdańska, nastąpiło napięcie stosunków między tym ostatnim a Polską, rozdmuchwane jeszcze przez agitację niemiecką.

— W Chile wybuchła rewolucja, następstwem której było ogłoszenie tego państwa republiką socjalistyczną. Pierwsze zarządzenie nowego rządu, odhily się niekorzystnie na interesach angielskich.

— Prezydent Hindenburg rozwiązał Reichstag niemiecki, podając w motywach, że nie jest on odzwierciedleniem nastrojów politycznych społeczeństwa, czego dowodem były wybory do sejmów krajów związkowych.

— W Rzymie odbył się kongres lotników transatlantycznych.

— Turcja zgłosiła przystąpienie do Ligi Narodów, pod warunkiem uzyskania polskiego miejsca w Radzie.

— W lipcu kończy się jednoroczne moratorium dla długów wojennych. Ponieważ Niemcy oświadczają, że nie są w stanie płacić reparacji, Francja zaś na umorzenie ich nie może się zgodzić, finansista angielski Salter, proponuje dalsze 3-4 letnie moratorium, po upływie którego Niemcy płaciłyby raty stosunkowo do swych dochodów, za odzwierciedlenie których, uważałyby się dochody kolei żelaznych.

— W Tokio zamordowano premiera Japonji. Zamachowcami są młodzi nacjonalści. Władzę objął gabinet ponadpartijny. — Paderewski wygłosił w New Yorku na bankiecie, w którym wzięło udział 800 osób z wpływowych sfer, wielką mowę polityczną, piętnując antypolską propagandę niemiecką.

— W Warszawie został otwarty instytut radowy im. Curie-Skłodowskiej, w obecności naszej wielkiej rodaczki.

— W Wilnie splonąta największa w Polsce olejarnia.

— Józef Weysenhof, został udekorowany przez p. min. W. R. i O. P. Jędrzejewicza, złotym krzyżem zasługi.

— Drugi zdat do lotu transatlantycznego (pierwszy 29. V. b. r.) lotnika polskiego Stanisława Hausnera, z lotniska Linden w stanie New-Jersey w dniu 3. VI, skończył się fiaskiem. Hausnera po 6 dniach w czasie których jędaopłotowiec pływał na falach oceanu wyłowili okręt Circeshell.

— Rada Ministrów uchwaliła ponową obniżkę plac urzędników państwowych na prowincji o 90 proc.

W TRZECH SŁOWACH.

„Wici” — biuletyn K. Ch. Wileńskiej, (R.I. Nr. 3) podaje ważniejsze wskazania higieniczne na obozie, zwracając szczególną uwagę na ważność snu. — „Na tropie” (R. V. Nr. 5) poucza jak zrobić plecak, (Nr. 6) opisuje pomysłowe pismo tajemne t. zw. alfagraf, (Nr. 10) daje wskazówki do urządzenia zegaru słonecznego. „Harcerz” (R. XII. Nr. 1-2) zawiera dobry artykuł o calu, (Nr. 3) o wieszaku z listew i macie trzcinowej, (Nr. 4) o robocie plecaka, (Nr. 5) zaś wskazówki dla pływaka ratownika. — „Skrzydła” (R. III Nr. 5) pisze o sprawności „Znawczyń Świata”. — „Wiadomości urzędowe” (R. X. Nr. 4) podaje warunki sprawności „przyjaciela przyrody” i „taterniczki”.



SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

NUMER WODNY.

TWARŻĄ DO MORZA!

*Twarzą do morza — sercem wylećmy ku Gdyni —
My, szczęsne pokolenia, którym dane było
Budować naszą Polskę, zdobywać Ją siłą,
My, od lat, pierwsi, wolni karmazyni —
Twarzą do morza! Skupmy dziś szeregi nasze
Pomorze było, jest i zawsze będzie nasze!*

*Wre praca na wybrzeżu — dzisiaj się podwaja,
W mocarnych dłoniach tętni topór i topata,
Bandera nasza błyska nad morzami świata
I myśl wszystkich rodaków nad Bałtem się spaja —
A łopocący sztandar z brzegu mówi wrogom,
Że Polska nad swem morzem stanęła zaogą.*

*Wróg czyha na granicy — ale niech wie o tem,
Że groty jego trafią na skalne puklerze —
Że stać nas też na miecze, nie tylko pacierze,
I niebrak nam obrońców, co z kosą lub młotem,
Jeśli trzeba, to pójdą i na walki krwawe
O Warmję, Śląsk, Mazury — piastowską dzierzawę...*

*Niema Polski bez Kaszub i niema bez morza!
My, szczęsne pokolenia, którym danem było
Budować naszą Polskę, zdobywać Ją siłą,
My wolni dzisiaj — wiemy, co wrogów obroza
I zwyciężamy wszyscy: — Tak nam pomóż Boże
Zwyciężyć, albo zginąć w boju o Pomorze!*

Romantyczny Żbik.



W KRĘGU OGNISKA.

Dzisiaj przy naszym dyskusyjnym ognisku zbierają głos dwoj drahwiny. Przyszłuchujmy się ich pogwarce.

Pierwszy zbiera głos druh Dzidziaław Kunstman:

„MARTWIĆ SIĘ, CZY SIĘ NIE MARTWIĆ?”

W ostatnich „węzłach i węzłkach” dowiedzieliśmy się oddawna już znanych rzeczy: „Maj przyność nam sporą liczbę harcerzy abiturjentów”. — Prawda! — Lecz niestety znaczny ich procent przestaje niedługo po, albo i przed maturą być harcerzami. Oczywiście dziesiąte prawo! — Oczywiście! — „Młodzi ci ludzie oświadcza, że harcerstwo owsem, jest wemnie pożyteczne, no ale oni nie mogą być węgłami abstynencja”. — Bardzo możliwe! — Zgoda, że ta właśnie okoliczność jest powodem najważniejszych ataków na dziesiąte prawo! — Zapelnie się temu nie dziwię! Pięknie, że autor ostatnich „węzłków” nie chce przesądzać pożyteczności, czy szkodliwości tego prawa. — Bardzo jak na harcerza lojalnie. — Na wszystkie te założenia można się zresztą zgodzić bez zastrzeżeń; gorzej, jeśli idzie o to, co po owych spostrzeżeniach następuje. — Lecz tem, pisze autor „węzłków” że niektórzy ludzie odchodzą z harcerstwa z powodu tego prawa, nie mam powodów się zbytnio martwić! — Pytam: — dlaczego?

„Bo jeśli ktoś przez kilka lat należał do harcerstwa, aż tak wyrobił sobie charakter, że odrzuć przychodziło mu się zalemuje, to doprawdy, zbyt wartościowi to ludzie nie są i ich odejściem niema się co przejmować!”

— Czy naprawdę?

„Tak, bo ludzie ci przedzi, czy później z harcerstwa by odeszli, nie z tego, to z innego powodu.”

— Jest tego Druh pewien? —

„Tak, bo harcerz, któremu harcerstwo naprawdę coś przyniosło, nie poruci krzyża dla papierosa; w harcerstwie napewno zostanie!”

— Pozwólcie Druhu, że zaoponuję i wyraźnie stwierdzę, że Wam nie przyznam racji. Bo naprawdę racji nie macie. A w każdym razie nie macie pełnej racji.

Skrzydliście Druhu tych wszystkich, którzy przestrzegają wszystkich innych praw, prócz prawa dziesiątego, otwarcie wniesli do Z. H. P. podanie z prośbą o wykreślenie ich z czynnego harcerstwa. Ludzie ci niejednokrotnie z pożytkiem pracowali dla Z. H. P., często są nawet członkami K. P. H.

i bezwarunkowo nie można ich nazwać ludźmi niewartościowymi. — Nie Druhu! — Są napewno więcej wari, od tych wszystkich, którzy nosząc krzyż harcerski, palą ukradkiem papierosy i zaglądają do kieliszka, bardziej wari niż ci wszyscy, którzy poza brzdękaniem 10-tego prawa, w pogardzie mają resztę praw. — Można nie przyznać racji owym harcerzom bez wartości. — Skoda tych ludzi i należy żałować i martwić się, że ze Z. H. P. wystąpił. Czy dlatego są bez wartości, że mieli odwagę się przyznać, że 10-te prawo im nie odpowiada i nie chcą być harcerzami papierowymi? — Wystąpił z Z. H. P.? — A może oni zanadto cenią harcerskie prawo, jako całość i nie mogą go przestrzegać w całości, wolą nie nosić harcerskiego krzyża?

Harcerz, któremu harcerstwo naprawdę coś przyniosło, ceni harcerską ideę i będzie ją cenił i bez krzyża. Bo nie idzie mu o pozory, nie idzie mu o mundur harcerski; on może być dobrym skautem i bez munduru. Może mieć nawet silniejszą wolę, niż ci wszyscy, którzy noszą mundur i krzyże i przestrzegają dziesiąte prawo. To prawo nie dla każdego musi być miernikiem woli. — Są tacy, którzy bez trudu wyrzekną się tytoniu i alkoholu, ale nie bez trudu podporządkują się innym bardziej istotnym prawom. I dlatego nie należy aż tak surowo osądzać tych, którzy jedynie dla 10-tego prawa złożyli krzyż harcerski.

Niejednokrotnie są to ludzie bardzo wartościowi i należy się szeregować, że 10-te prawo każe im występować z szeregu czynnych harcerzy!

Z kolei zbiera głos druh Leopold St. Günsberg:

WYBIERANIE RODZYNEK.

A jednak Druhu Dzidziaławie my martwić się nie będziemy. Chociaż z tego powodu, że zakazuje nam tego inne, najmilsze może z naszych praw, prawo o pogodności harcerskiej. Uśmiechnijcie się więc Druhu Zdziehu i słuchajcie dalej.

Ze skautem czy harcerzem można być nie nosząc munduru i nie opłacając pogłównego zgadzam się z Druhem w zupełności. Jestem też z Druhem w zupełności, który z harcerstwem wyszli i bez pracują dla niego dalej. Jednak przyzna drah, że ludzi takich jest bardzo mało. Przynajmniej większość tych, którzy wystąpił z Z. H. P. dla dziesiątego prawa, więcej harcerstwem

się nie zajmuje. I powtarzam, że ich odejście zbyt wielkiej szkody nam nie przynosi.

Droga, którą wskazuję nam ideologia harcerska jest ciężka i trudna. Można się na niej potknąć i zachwiać. To rzecz ludzka, jeśli się ją trze drogę rzuci i przechodzi na wygodniejszą stronę. Przekroczyć prawo można raz, dwa, dziesięć, jest to tylko walka. Lecz wystąpić z Z. H. P., by móc stać przekraczać prawo, to już kapitulacja. Ludzie ci, którzy kapitulują, mogą mieć obzrymą wartość w rozmaitych dziedzinach życia, lecz dla nas są bez wartości, jak na przykład dla fabryki maszyn, są najgłupszymi poeci astronomowie. Nie dlatego, żeby palem i piecie było samo w sobie czemś takim. Lecz dlatego, że dla głupstwa porzucili rzecz wielką, i przypomnę Druhowi, Dhu bileusowemu „Skauta”: „Pobłaźać sobie w rzeczy małej, by odwać się na rzeczy większej, znaczy ubliżać ideologii harcerskiej”. A coż innego robia ci ludzie, którzy dla tak małej rzeczy występują ze związku, chociażby i po wystąpieniu oddawali mu znaczne usługi. Powiedziałem, że można być harcerzem i bez munduru. Tak, lecz nie jest harcerzem ten, kto mundur rzuci po to, by móc sobie z harcerstwem wybrać jak rodzynek z bulki, to co mu się najlepiej podoba i do tego tylko się stosować. Takie wybranie rodzynek świadczy nie o należytnym zrozumieniu pewnych stron harcerstwa, lecz o ogólnej słabości. I dlatego właśnie nazwałem tych ludzi bezwartościowymi, oczywiście z punktu widzenia harcerskiego.

Jednak jak Druh zauważył, nie zajmuję „Węzłach i węzłkach” stanowiska w sprawie szkodliwości czy pożyteczności 10-tego prawa.

Nie zajmuję dlatego, że mimo wszystko musiałbym się opowiedzieć przeciw niemu.

Tu oświadczam zupełnie wyraźnie: Prawo dziesiąte (oczywiście chodzi przez cały czas o jego drugą część) jest szkodliwe z dwój- jakich przyczyn. Po pierwsze przeniesiliśmy praw bardziej wartościowych, po drugie zaś dziesiąte prawo zamknęło nam dostęp młodzieży starszej, która wcześniej bądź nie mogła, bądź nie chciała wstąpić do szeregu Z. H. P. — a obecnie zaś wpadłszy w nałóg palenia, do harcerstwa mimo całej sympatii jaką dla niego czuje, do związku wstąpić nie może. I tym ludziom należy żałować, bo co innego jest, jeśli ktoś krociąc duszy czas drogią ciętą, z drogi tej zejdzie, niż jeżeli ktoś stale poprzednio idąc drogą lżejszą, cięższą iść nie jest w stanie.

Zamieszczając lojalnie oba głosy, na lamach naszego pisma ze swej strony zaznaczamy, że są one wyrazem osobistych poglądów owych drahwin i tylko jako takie, należy je rozumieć i traktować.

Przez moje słuchawki.

— Ostatnie wiosenne Kwadransy, były bardzo rozmaite, tak z powodu treści, jak i długości.

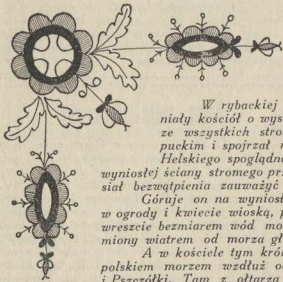
— Dwa z nich, t. j. 26. III. i 6. IV. były specjalnie dla starszego i nieharcerz krytyki, chcieliśmy otrzymać dużo, dużo listów na temat: „Jesteśmy tacy ci tacy”. „To i to w Harcerstwie nie podoba się nam” i t. p. Tymczasem listów było niewiele. Może do zarzucenia? Jak myślicie? —

— 23. IV w sobotę, więc nie w ramach Kwadransu, odbyła się audycja ku czci św. Jerzego. Słyszeliście śpiew dha Szczęślikiewicza, recytację dha Kunstmana (Kasprozem i bez munduru. Tak, lecz nie jest harcerzem ten, kto mundur rzuci po to, by móc sobie z harcerstwem wybrać jak rodzynek z bulki, to co mu się najlepiej podoba i do tego tylko się stosować. Takie wybranie rodzynek świadczy nie o należytnym zrozumieniu pewnych stron harcerstwa, lecz o ogólnej słabości. I dlatego właśnie nazwałem tych ludzi bezwartościowymi, oczywiście z punktu widzenia harcerskiego.

— 30. kwietnia!!! pamiętacie ten dzień? Ważnym był on dla Kwadransu, mimo, że nie była to ani środa, ani 15 minut, ale sobota i całe 30 minut. W ów tedy ważny dzień, została nadana ze Lwowa na wszystkie stacje: „Legenda o św. Jerzym”, nowela „Zofia Kosań-Szczeklicy w radiofonacji dha Ostojki. Czy słuchaliście wyszyzy i jak się Wam podobało?

— Maj upłynął pod znakiem biuletynów II. W. J. został poświęcony. Gawędę wygłosił dha Frantz, wiersze odczytał dha Kunstman. Wreszcie w ostatnią środę mają mówić dha Kunstman „o pogodzie harcerskiej”. Temat aktualny, zwłaszcza teraz pod koniec roku kiedy się tak chciało czasem być zniechęconym czy zniecierpliwionym. — Na szczęście już nicłego, a potem!! wakacje, obozy, wędzanie, konferencja, ziół, bytowanie w słońcu i na wodzie!!! Pewnie zapomniać o Kwadransie. On jednakże o Was nie zapomni. A już najserdeczniej będzie myślał o tych, którzy będą musieli zostać w mieście w upały dni lata. Napisać sobie tylko (Lwów) — Polska Rano — 24. 10. 1906, dla Kwadransu Harca, a z pewnością tak, wiribus unites mitem będzie przetrwać wakacje.

M. B.



Z LEGEND KASZUBSKICH.

MATKA BOŻA W SWARZEWIE.

W rybackiej wsi nad zatoką Pucką, w Swarzewie, stoi wspaniały kościół o wysokości, dumnie sterczącej wieży, widocznej zdala ze wszystkich stron. Ktokolwiek przystanął na chwilę w porcie puckim i spojrzął na przeciwny brzeg zatoki, lub z półwyspu Helskiego spojrzął ku zachodowi, lub wreszcie skierował się od wyniosłej ściany stromego przylądka Rozewskiego ku Puckowi — ten musiał bezwzględnie zauważyć ową smukłą wieżę swarzewskiego kościoła.

Góruje on na wyniosłym brzegu ponad cichą, wydłużoną, a strojną w ogrodzie i kwiecie wioską, ponad szarami polami i nizinnami w dół, ponad wreszcie bezmiarom wód morskich, kędy płynie nieustannie cichy a sytuacyjny mriem od morza głoś, dźwięcznych dzwonów.

A w kościele tym króluje cudowny posąg Matki Bożej, słynący nad polskim morzem wzdłuż od Dębka i Żarnowa począwszy, aż po Gdańsk i Pszczółki. Tam z ołtarza wyciąga Najświętsza Marja Panna swe berło, obejmując swą opieką cały smutk ziemi nadmorskiej, a trzymane na jej ręku i błyszczące gwiazdy z diamentów widać nad światłami głowami, a ukłoto wiszące drogocenne woty i ofiary wskazują na liczne cuda tu się odbywające.

Dwa razy do roku, w lipcu i wrześniu, przypadają tutaj uroczyste odpusty, na które przybywają nawet z bardzo daleka przeważnie piesze pielgrzymki. A więc przychodzi tu pielgrzymka rybaków z Jastarni, zabierająca po drodze kompanje z Kuźnicy, Chłap i Wielkiej Wsi, dalej dążą tu do Swarzewa do świętego miejsca kompanje z Puckiej okolicy, od Żarnowa wreszcie i z dalszej krainy kaszubskiej.

Mieszają się ze sobą rybacy helscy z Belokami puckimi i wajrowscy ludzie i gburzy z Oksyuskiej kępy; mieszają się stroje i garny, gwary i twarze. Witają się znajomi i krewni, poznają się oboje, a wszyscy, młodzi i starzy, dzieci, kobiety i mężczyźni owiani są jednym duchem i jedną myślą: wszyscy dążą do kościoła swarzewskiego, by pokłonić się i pomodlić przed cudowną figurą Matki Najświętszej.

Czemu to się dzieje? Czemu tak wszyscy z całym zaufaniem udają się do tego jednego miejsca? Czemuż tak ważnym jest ono dla wszystkich mieszkańców polskiego wybrzeża? Otóż dla samej cudowności zjawienia się Najświętszej Marji Panny w Swarzewie. A było to tak:

Figura ta znajdowała się dawnymi czasy na wielkim ołtarzu w helskim kościele. Leżąc helscy rybacy sprawowali sobie do swego miasta luterskiego pastora z Gdańska i odpalili od katolickiej wiary. Mimo to w dalszym ciągu czcili Matkę Boską, opiekunkę rybackiego rzemiosła. Ona jednakże znać bardzo zmarłaona ten odszczepienstwem rybaków odeszła od Helu i pewnej nocy posąg znikł z helskiego kościoła.

Tej samej nocy rybacy na ładzie i ci co tomlni na Małym morzu, widzieli ogromną jasność na niebie i blask, biegnący po morzu w stronę północno-zachodnią, ku Swarzewowi. Najajutrz rano kilka łodzi ze wsi ku morzu zabrały tę samą figurę Matki Boskiej przy studzience leżącej. Zdziwili się ogromnie i dali znać o tem do Pucka do parafji, bo kościółu wtedy jeszcze w Swarzewie nie było.

Helanie tymczasem spostrzegli brak figury w swoim kościele, przeczuli się bardzo, lecz jeszcze nie upatrywali w tem żadnego cuda. Rozpoczęli wszędzie poszukiwania, wyobrażając sobie kradzież. Przypuszczano też, że posąg może umyślnie wywieziono skrycie do Gdańska i że to robota luterska. Lecz wkrótce przekonano się o bezpodstawności tych przy-



puszeń. Dopiero po paru dniach Helanie dowiedzieli się, że figura Matki Boskiej znajduje się w Swarzewie odległym od Helu o sześć mil ładem, a pięć w linii powietrznej.

Natychmiast wystali deputacje, która przekonana się o cudownym przeniesieniu się figury przez morze.

Mimo chęci mieszkańców Swarzewa pozostawienia świętej figury u nich Helanie zabrali ją do siebie i wśród ogólnej radości ustalili ją z powrotem na głównym ołtarzu swego kościoła.

Teraz jednakże dobrze już pilnowano. Na noc w kościele schroniło się kilku gorliwych rybaków, którzy postanowili czuwać aż do rana, by figura przypadkiem nie wykradziono. Już noc głęboko zapadła, wszyscy udali się na spoczynek, czuwali tylko ci jedni strażnicy w kościele. Spoglądając na cudowną figurę, widzieli ją w świetle lampki zupełnie okładnie i nie wyobrażali sobie, aby mogą sama bez ludzkiej pomocy ruszyć się z miejsca.

Naraz dostali zawrota głowy i oszołomieni upadli na ziemię. Ujrzeni tylko, że od Matki Boskiej tryskał oślepiający blask na cały kościół. Gdy się ocknęli i ochłonęli z przerażenia, już nie było figury na wielkim ołtarzu, a ciemność panowała w całym kościele. Poznali cud.

Pełni wrażeń uciekli do miasta i zaczęli walić do domów, budząc mieszkańców i opowiadając, co się stało. Ten i ów ubrał się naprędce, chcąc się przekonać o prawdziwości cuda i w istocie ze zdumieniem oglądał próżne miejsce na ołtarzu.

A tymczasem ładność odległego Swarzewa zbudziła w tej samej chwili jaskrawą jasność unoszącą się nad wodami. Tu i ówdzie po domach rozległy się głośno modlitwy i bito się w piersi.

Rankiem przy okrągłej studzience znaleziono tę samą figurę Matki Boskiej, co przed kilku dniami.

Radość u ludu była ogromna. Wiedziano o tem dobrze, że Helanie przyjęli luteranizm, zatem znano przyczynę cudownego zjawiska. Było jsmem dla każdego, czemu Boża Matka nie chciała wśród nich przebywać.

— O Matko Najświętsza! — zawołał chorem rybacy. — Tobie wybudujemy tu wielki i wspaniały kościół! Ciebie obieramy sobie za swoją patronkę i opiekunkę na naszym morzu! Pozostaj wśród nas i żyj z nami i z naszymi pokoleniami wiecznie!

I w istocie w Swarzewie na wyniosłym wzgórzu stanął przepiękny kościół o ostrej wyniosłej wieży, a w dół nad zatoką wokół okrągłej studzienki zbudowano też okrągłą kapliczkę, w której zamieszono później tablicę z napisem w trzech językach: polskim, niemieckim i łacińskim, głoszącym wszystkim zwiędającym o prawdziwości pomysłowego cuda przeniesienia się Matki Boskiej z Helu do Swarzewa. Napis ten dalej stwierdza rozliczność cudów z pomodu tej figury i świętej wody z tej studzienki.

I do dziś przetrwała pamięć o tych cudach i nie dziwono, że tylu Kaszubów co roku pielgrzymuje do tego świętego miejsca.

J. S.

JACHT HARCERZY.

Biały jacht, ożagłony, co rwie ciszę nocną
jest jak człowiek samotny, pochylony mocno.

Uzbrajony kotwicą i czującym sercem
patrzy śmiało w dno zdraadne, mierny oddał śmierci.

Płynie nocą, a we dnie w Porcie Marzeń starym
rzuca pewnie kotwicę nieustannej Wiary.

Gdy noc rafy zdradliwe mgłą ciekłą ogarnie
wiesza serce na maszcie — zblakłym latarnię.

*Kiedy go inne łodzie tchem zagli wymina,
nie pyta z jakich portów i do jakich płyna.*

*Gdy krzyk nocą usłyszysz, rwie szybki i rączy,
nie pyta kto umiera — ratuje tonących.*

*Nie chce flag różnobarwnych na własnym pokładzie,
zwierzył lot Wielkiem Sercem haftowanej fladze.*

*I na nocnej włóczędze, na dali rozpiętej
wierzy, że ją zobaczy na wszystkich okrętach.*

*Mówi stalnym dreadnoughtom, które w locie miną,
że bez armat i torped łżej w jutro popłyną.*

*Zna tylko pocisk serca i nim w świat wymierzył...
— Płynie nocą mierzącą biały jacht harcerzy.*

T. Hollender.



JOZEF STAŠKO. RYBACY HELSCY.

Na najdalszym północnym krańcu Księstwa polskiej ziemie fale Bałtyku oblewają z dwóch stron wąską a wydłużony pasek

ziemi: to półwysep Hel, długości 37 km., powierzchni zaś tylko 31 km², wylania się ku nam z wody jak smuga piasków, na których rośnie wiatły las i ukazują się czerwone domki osad rybackich. Osad tych mamy pięć: Hel, Bór, Jastarnia, Kuźnica i Chałupki, razem blisko 3000 mieszkańców. Wszystkie one położone nad zatoką Pucką, nad Marmel Morzem — jak mówią rybacy. Ludność Helu jest niemiecka, a inne osady, to sami Kaszubi rybacy.

Oprócz księdza i nauczyciela wszyscy trudnią się rybolowstwem. Niema tu bowiem pół ani łak rozległych, niema koni ani plugów — załedwie garstke krów można zobaczyć pod Jastarnią. Ziemia ta bowiem nieurodzajna nie może żywić człowieka, nie więc dzwignę, że rybacy żyją z morza, na którym większą część życia spędzają.

Jedźmy na Hel w lecie, kiedy jest ciepło i niema burz. Dopiero w jesienn lub zimie można zobaczyć tam, jakie to życie prowadzi rybacy „na swej półwyspie”. Siłne wichury i huczące fale wyją dniami i nocą nieraz przez dłuższy czas, nie pozwalając na wyjazd na połow ryb, jeżeli więc w jakiej chacie niema zapasów żywności, tam zagłada bieda.

Bywają tu i wichry, że słychać szczególnie u kami, jak ziemia półwyspu drga w swych posadach. Bywają tu i katastrofy jak w latach 1899, 1904 i 1914, kiedy Bałtyk wdarł się przez nadbrzeżne wydmy na półwysep i zalal Kuźnicę i inne wsi.

A trzeba wiedzieć, że półwysep wszędzie jest niedowyszczyj wąski; w najszerszym miejscu na północ od Helu ma załedwie dwa i pół kilometra szerokości, potem zwęża się aż do 1 km. pod Borem i Jastarnią. Dalej wszędzie nie przenosi 300 metrów szerokości, a pod górą Libek i pod wsiami Kuźnica i Chałupkami jest szeroki tylko na 200 m. Domy zaś chronią od zalewu wysokie na 4—6 m. wydmy piaszczyste, sztucznie sadzone jeszcze przez rząd pruski od strony Bałtyku. Od strony jednankie Malego Morza niema żadnych wydm, lub ciągną się gdzieśniedzie waly piasków, tylko metr lub dwa wysokie.

Lecc rybacy helscy przywykli do morza i jego kapryśności. Wszak ono ich żywi i odnawia, wszak ono ryby im zapęda do sieci. Rybacy zaprawieni są w walce z ży-

wiolen wodnym, a sami będąc nieopospolitej siły i energii, nieraz znajdują się w niebezpieczeństwie życia i wyrzucają z opresji, szczęśliwie wracając do domu.

Od dzieciństwa łowią ryby o każdej porze doby i roku, gdy tylko to jest możliwe i pogoda pozwala.

Gdy np. fladry się pokażą, zaraz cała wieś wyrusza, zostają tylko kobiety, starcy i małe dzieci, przygotowując się na przyjęcie połowu. Lecc mogłoby łatwo przyjść do kłótni, gdyby tak ze 100—200 łodzi popłynęło łowić na miejsce, gdzie ryby przepływają. Rybacy więc potrafilik tak się urządzić, aby nigdy nie powstał żaden spór.

Mianowicie zrzeszeni są w specjalne związki rybackie w t. zw. maszopercie (z holenderskiego). Każda maszopercja składa się z 10 do 12 członków czyli maszopów i łowi wspólnie ryby, poczem przychodzi do podziału połowu. Każdy rybak dostaje jedną część czyli part, oprócz tego właściciel łodzi dostaje też jeden part. Wdowy po zmarłych maszopach otrzymują po pół partu, dzieci po ćwierć partu. Wszędzie panuje równość. Otóż każda maszopercja posiada swoje własne miejsce na morzu do łowienia, czyli swoją łódź. Te tonie zmieniają co roku swoich właścicieli i tak w ciągu pewnego czasu każda pojedyncza maszopercja przechodzi przez całą długość obszaru gminy na półwyspie. Zapobiega to wszelkim sprom. I nieraz się zdarzy, że rybacy napra-



ciągają całą noc i nie nie ulowią, gdy się siedzi złowili już 5 do 6 ctn. Ale co się jedym trafilo dziś, to się trafić może drugim jutro, rybak więc zawsze jest pogodnej myśli. Wielu z nich zaciągało się dawniej do marynarki niemieckiej, nie więc zdziwonego, że zwidzilił kawał świata, przywoząc potem do swej wioski rodzinnej oszczędzony grosz. Takich najdoświadczeńszych wybiera sobie maszopercja na swego kapitana czyli szypca. Szypcer miał dawniej wielką władzę, a i dziś odgrywa wielką rolę. Na wielkich

połowach jesiennych i zimowych wydaje polecenia, kieruje wyprawami, rozdziela połow między maszopów, uśmierza spory i t. d.

Cały rok możemy podzielić mniej więcej na następujące okresy połowów: na wiosnę łowią lososie, w czerwcu i lipcu fladry (sztornie i hańtki), potem węgorez, makrele, szczupaki, we wrześniu i październiku śledzie, brejlingi, sprzoty i t. d.

Do każdego połowu ryb potrzeba innego rodzaju sieci o różnych nazwach. Nieraz rybacy sami je sobie wyrabiają z bła-



welny, której bardzo dużo zawsze potrzebuja i która nieraz cały ich zarobek pochłania, szczególnie po burzy. Burze rozrywają wszystkie sieci, zastawione w morzu na ryby, jeśli się ich wczas nie usunęło, wskutek czego powstają straty, trudne do powetowania.

Życie więc rybaków helskich nie przedstawia się różowo, mimo to opuścić na zawsze „swe półwyspy” nie chcą, tak kochają to morze, nad którym się rodzą, żyją i umierają.

Z żeglarskich wspomnień.

(Obóz wędrowny żeglarski lwowskiej 14-ki).

Po burzy nastal piękny lipcowy ranek. Łodzie już przygotowane do drogi. Służbowy z niecierpliwością oczekuje przybycia uczestników. Na ścieżynie wiodącej z domu strażnika jazowego, ukazała się grupka dziwnych postaci owiniętych w koco, która wolno kroczyła w kierunku jazu. Przedziel przedziel woluje służbowy, „Wieloryb” wiało, przedź do łódki, a cóż to ci się gęba rozdziera od ucha do ucha? czyż nie spał? Odpowiedziało było „wielorybie” ziewnięcie, Z nad wody wionął przemiujący chłód, który wnet orzeźwił rozespianą jeszcze bratę.

Nie mogąc się doczekać przybycia jazowego, sami jaz otwieramy. Woda z szumem spada z jazu uderza o iglice i rozpryskuje

się w miliony kropeł. Szum wody zgłasza rozmowę. Przeprawa łódki przez jaz jest czasami ryzykowna, zwłaszcza, jeżeli jest znaczny spad wody, a podłoża jazu kamienista. Nie czekając na wyrównanie się poziomów wody, przeprowadzamy łódzie przez jaz, tą czynnością zajmował się zawsze „Gapka”. Ze spienionej wody tu i ówdzie sterzą złowrogie kamienie, jakby czekały na ofiarę.

Powoli zbliża się do jazu „Mewa”, bieg jej staje się coraz szybszy aż porwana z masą spadającej wody, przeskakując po skłębionej fałd, omijając szereg kamienie. Leć czy uda się silnej i ciężkiej „Lwowniance” przejść bez szwanku? Zbliża się do wylotu jazu z wielką szybkością. Sternik nerwowo manewruje sterem by przepłynąć szczęśliwie przez wąski otwór między iglicami i nie zawadzić o ściany jazu, lub kamienie. Jedno mgnienie oka a „Lwownianka” rzucona przez masy spadającej wody, znalazła się za jazem, dzioń bieg zatrzymał się w fale, wyrzucając w górę ślup wody. Leć tu czekał ją zdradziecki kamień. Rozległ się głuchy trzask i łódź odskooczyła w bok. Na białej widniała głęboka rysa, a z pod startego lakiery, przezielała biała deska. Na szczęście uderzenie nie było groźne.

Opuściwszy jaz w Pererubach, żegnany kanał Królówce, a wpływamy na Pińsk, która jak wąż wije się wśród bagnańskich łąk. Jak okazał sięgnąć równina, gdzie w dali rysują się kontury lasu, a tu i ówdzie stoi samotna ołecha wśród bagien. Nad brzegami kołyszą się wysokie trzcinę, z których raz po raz zrywają się stada dzikich kaczek.

Zbliża się południe. Pogodne dotychczas niebo, zaczyna przysładzać chmurki, słońce piecze niemilostnie. Od wschodu zrywa się wiatr coraz silniejszy. Rozwijamy się. Słońce schowało się za chmurę, w powietrzu zapanała cisza, umilkł śpiew ptaków, słychać tylko szum trzcinę i plusk wody rozprawywaną dziochem łódki. Cisza przed burzą. Wiatr coraz silniejszy podmuchami uderza w żagle „Lwownianki” i „Mewy”. Od zachodu nadciągają ciężkie, ołowiane chmury. Powietrze stało się duszne. Odległe grzmoty zwiastują zbliżającą się burzę. Zastanawiamy się co robić, najlepiej byłoby wyłądownic i przeceknąć burzę, lecz krótko okazało się, że niema miejsca do lądowania, gdyż więcej nadciągają rysy. Płynęliśmy dalej pomimo nadciągającej burzy. Płynęliśmy sz szeroko, tworząc ładne jezioro.

Oślepiające światło błyskawicy rozdziera mrok i ogłaszając huk wstrząsnął powietrzem. Wiatr z wściekłością uderzył w żagle,

zaczęły stalowe wanty!) pod naporem halfwindu?) łódź zaczęła silnie dryfować?). Opuścić miecz — pada komenda, kilkurzuciło się do skrzynki mieczowej, lecz o groźno miecz nie opada; na nie się zdąży nerwowe szparanie za liny, kamyk wciśnięty do skrzynki i umieruchomił miecz. Tymczasem „Lwownianka” otrzymało drugie uderzenie wiatru i kładzie się burtą na wodzie. Żałoga kurczowo chwyciła się burt, by nie wpaść do wody.

Zwiłwoł wodny zaczął szaleć. Spokojna tafla Pińsk pokryła się falami, które raz po raz wdierały się do łodzi. W czasie borykania się z wiatrem tracimy z oczu „Mewę”, która również stoczyla zapasy z wierzchem. Burza rozszalała na dobre, deszcz lubił omieć strugami. Na bezkresnym obszarze wód, w świetle błyskawicy przy hukach piorunów widać dwie małe łupinki, które borykają się z falą.

Od deszczu i przejmującego chłodu ręce skostniały, wszyscy zmoknięci do ostatniej nitki. Nadarmo sternik wytycza wzrok czy nie ujrzę gdzie łądu, wszędzie woda i bagno. Burza mignęła, deszcz powoli ustaje.

Z poza szarych chmur wyjrzał promyk zachodzącego słońca. Na niebie ukazała się wspaniała podwojna tęcza.

Pińsk! Pińsk! — wznosił okrzyk sternik, rzucając widać w dali ukazały się wieżycie kociołów pińskich.

Wiosła pracują zawzięcie, jeszcze kilka ruchów a „Lwownianka” przybija do mola floty pińskiej. Na powitanie nasze wybiegło kilku marynarzy, a jak wszędzie tak i tu znaleźli się Lwowniacy, to też pomimo przejmującego zimna wdaliśmy się z nimi w rozmowę, czekając przybycia „Mewy”. Mignęła długa godzina niecierpliwego oczekiwania, zanim ukazała się „Mewa”, która również szczęśliwie wytrzymała burzę. Z portu marynarki wojennej kierujemy się do przystani Pińskiego Towarzystwa Wiosłarskiego, gdzie łódzie nasze znajdą zabezpieczenie, my zaś idziemy do miasta na poszukiwanie noclegu. Tym razem los nam się przyjaźnie uśmiechnął i zaaleliśmy znakomite spanie — proszę sobie wyobrazić na łózkach — w schronisku szkolnym.

Nazajutrz, popołudniu požealiśmy Pińsk i wypłynęli na wody Jasłowy, rozpoczynając trzeci etap naszej wędrowki mając za sobą około 650 km. przed nami jeszcze Słonim, Grodno, Augustów, Warszawa, a więc jeszcze przeszło 1000 km. Powoli mijają brzegi, wieś i miasta, aż 14 sierpnia po czterdziestoceterodniowej wędrowce, przepłynęliśmy 1700 km. ujeżdżiliśmy Piastów.
Lukasz Adam

- 1) Liny stalowe podtrzymujące maszt z boku.
- 2) Halfwind — wiatr wiejący z boku.
- 3) Dryfować — być znoszonym przez wiatr lub przez prąd.



Dr. L. CZARNIK

OBOZY WĘDROWNE W KARPATY WSCHODNIE.

Pełne wyrobienie polowe, umiejętność radzenia sobie we wszelkich okolicznościach dają jedynie duże wycieczki i obozy wędrowne. One są „szkołą harcerza”, to te nowy regulamin prób stawia jako warunek dopuszczenia do stopnia wywidowcy spędzenie 6 pełnych dni i dwu nocy na wycieczkach. Odówka żąda ponadto przejścia w czasie wycieczek 80 km. Harcerz Orli musi przed próbą wziąć udział w 5 dniowym obozie wędrownym (dzienniczek, szkice) a w czasie próby odbyć marsz 16 km z kabinem i obciążeniem 12½ kg.

Harcerz Orli to wytrwały owik co i obiad z gwóźdźnia zgotuje i ognisko bez zapalek w deszczowy dzień rozpali i bez mapy, kompasu, a jeno przy pomocy gwiazd i słońca do wytkniętego celu dotrze.

Harcerz Rzpłitej nie tylko brał udział, ale i pelai odpowiedzialną służbę na obozie stałym, czy wędrownym (obozy, gospodarz, skarbnik). Jest on godnym spadkobiercą Zagórczyków, a w ciągu lat swych harców własnymi krokami przemierzył ziemie Rzeszospolitej, wszegółości zaś Kresy.

Twój obóz będzie tem lepszą szkołą dla chłopcom w trudniejszym urządzając go terenie; a wtem w takim, w którym ani nie będzie kogo o drogie się spytać, a jedyne rady udzieli ci kompas i mapa, ani gazda w schronisku obiadu nie zgotuje, tylko bracie skleciwszy szalas, sam wieczorek upitrasz. Będzieś musiał pomyśleć o zapasach żywności, bo przez 3 czy 4 dni marszu wsi żadnej nie natopkasz.

Idę ały pod tym względem teren tworzą Karpaty Wschodnie. Na wschód i południowy wschód od przełczy wysokowskiej od doliny Swicy i Mizunki ciągną się dzikie pasma górskie z niezliczonymi naogół (z wyjątkiem doliny Prutu) osadami aż po Czernomosz. A tam u południowego cyplu Rzeszospolitej śmieją się do każdego z krwi i kości włości, skaliste szczyty Alp Rodniańskich: Inenka, Verlu Roszu, Trojagi.

Uszczenia.

Na obozy wędrowny w góry mogą być tylko harcerze bezwzględnie zdrowi i zbadani przez lekarza — co najmniej 15 letni.

Idź tylko z jedynym zastępem 7-8 harcerzy. Im większa gromada, tem trudniejsze

wzajemne dostosowywanie się — oddział rozbita się na grupki maszerujące różnym tempem, a wloką się kilometrę za Wami maruderzy zmuszają do częstych postojów i plunierują by się gdzieś nie zgubił.

Marszruta.

Należy dokładnie określić co chcecie zwiedzić. Ustalwszy to, obliczyć odległości w kilometrach i różnice wzniesień w hektometrach, podzielić to na „porcje” dżienne. Oznaczyć miejsce noclegów (na skraj lasu i w pobliżu wody).

Do wytyczenia marszruty posłużą Wam przewodniki:

Dr. M. Orłowiec: Przewodnik po Galicji. — Bliznica i Świdowiec (w pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego 1914).

A. Lenkiewicz: Gorgany Zachodnie w tomie I. „Wierchów” 1923.

Inż. M. Dudrąga: Przewodnik narciarski po terenach Karpat Wschodnich.

Oraz mapy:

A. Lenkiewicz: Gorgany, 1: 100,000 Nakładem Pol. Tow. Tatr.

Pozatem austriackie mapy 1: 75,000. Dla Gorgan Zachodnich, Czarnę Polony i Świdowca Porohy 11 XXX, Brusztura 12 XXX.

Dla Gorgan Wschodnich: Mikuliczyn — Kórszowa 12 XXXI.

Dla Bliznicy: Kabola Polana 13 XXX. Dla Czarnaohy i pasma Czerwczynskiego, Bogdan 13 XXXI, Ruszopolana 14 XXXI, Szipót — Kamerale 14 XXXII.

Marsz dzień nany nie powinien przekraczać 25-30 km, odległości i 1,500-2,000 metrów różnic wzniesień, w tem tylko I większy szczyt. Nie bądźcie pozeraczami kilometrów, wszak idiecie na to by wohnąć górska przyrodę, idziecie naprzeciw przyrody — a nie na wyciągi. Co 4 dzień należy wznaczyć odpoczynek i połączyć z nim kąpiel, odnowienie zapasów żywności, większe naprawy ubrania, ekwipunku, ewent. odbiór poczty. Odpoczynek to powinny więc wypadać w pobliżu większych osiedli.

Marsz zaczynać wczesnie rano, wczesnie popołudniu go kończyć, by został czas na przygotowanie gorącego posiłku i noclegu. W godzinach południowych 13-14:00 maszerować nie wolno.

Po pierwszym kwadransie marszu 5 minutowy odpoczynek. Po każdej godzinie 5 minutowy postój. Po przebyciu 3/4 drogi (powinno to przypaść na południe) conajmniej 2 godziny odpoczynku i posiłek.

Tempo marszu wolne 12—13 min./km. Stosować do najsłabszych. W drodze do góry zarządzić krótkie przystanki „ad odpoczęcia” mniej więcej co 100 m.

Przyzwyczajając harcerzy do niepicia wody w czasie drogi. Nagły dopływ płynu powoduje zmianę ciśnienia krwi i utrudnia pracę serca.

Jeżeli jakaś część marszu ma odbyć się przez równinę, należy unikać gościńców a drogę wybrać ścieżkami polnymi czy leśnymi.

Jeżeli zajdzie jakiś wypadek zmuszający jednego harcerza do dłuższego zatrzymania się — cały zastęp czeka. Dopódy nie biegiem jest niedopuszczalne.

Nogi przed marszem należy wysmarować lojem kozłowym, by unikać odparzeń.

Porządek dzienny.

4:40—6:00 pobudka, modlitwa, szybko obmycie się, śniadanie, spakowanie rzeczy.
6—8:40 marsz
8:40—9:00 drugie śniadanie
9:00—12:00 marsz
12:00—14:30 odpoczynek południowy
14:30—17:00 marsz
17:00—19:00 — przygotowanie noclegu, wieczera.
19:00—19:45 ognisko, modlitwa.
19:50—4:40 cisza nocna.

Odpoczynek i posiłki.

Odpoczynki należy racjonalnie wykonać. W czasie postojów nie siedzieć, lepiej stać lub położyć się układając nogi wyżej niż głowę.

Pierwsze śniadanie przygotować wieczorem, rano tylko przyrządzić by móc wykorzystać cenny chłód poranka na marsz. Śniadanie powinno być posilne, ale nieobciążające żołądka. Dobrze mieć w kieszeniach suszone owoce, cukier i pogryzać po kawaliku w czasie drogi.

Drugie śniadanie i posiłek południowy obfito w biało (ser, wędliny, mięso) zjeść na zimno a resztę czego wykorzystać na odpoczynek.

W południe wymyć nogi w potoku ale krótko.

Nocleg.

Nocować przystoi harcerzowi więcej w namiocie, zwłaszcza jeśli kolonie niż w schronisku. Przybywszy na wyznaczoną w marszurze poloninę, czy łączkę między 16:30—17:00 [nie później] wyznaczyć miejsce na oboz-

owisko — osłonięte od wiatru, suche — na skrajaku lasu, tak by nie potrzebowało daleko nosić drzewa na opał i świeżyny na posłanie. Rozglądnijsi są za źródłem czy strumieniem do których nie musiałyby się schodzić zbyt nisko.

Następnie rozdzielić prace: przyniesienie wody, gotowanie objadu, narebanie drzewa do gotowania i do ogniska na noc, przygotowanie cetyny i ewent. rozbić namioty.

Jeżeli nocujemy pod gołym niebem lub w otwartym szalasię dopilnować by gruba warstwa cetyny oddzielała Was od wilgotnej ziemi. W nogach należy rozpaść ognisko, którego żar ochroni Was nad ranem od szczekańca zębami.

Po przybyciu na miejsce noclegu chłopcy powinni zebrać się w płócienne meszły lub sandały by nogi mogły odpocząć.

Wyżywienie.

Zapasy żywności należy brać ze sobą na 3—4 dni, to jest aż do dościsła do następnego osiedla w którym będzie można prowiant uzupełnić. Trzeba się liczyć z niemowością aabyca cukru, słoniny, wędliny w osadach tartarczych czy przysiołkach jak Ludwikówka, Rafajłowa, Burkut.

Na wypadek ugrznięcia w mgłę czy zblądzenia bierz zawsze z 25 proc. więcej żywności.

Jedzenie:

Chleb — dobrze jest przygotować na kilkanaście dni przed wycieczką suchary. Jako lżejsze od chleba można je wziąć na dłuższy czas. Do posiłku trzeba by rozmozczyć w wodzie czy mleku.

Mleko i ser [bunę] — można dostać na poloninie.

Wędliny — dobrze wysuszone kiełbasa.

Słonina — najlepiej wędzona by móc ją jeść na surowo, lub użyć jako omasty.

Jaja — tylko na twardo, dobrze zawięnię [w aluminiowym ochroniaczu].

Konserwy. Cukier. Suszone owoce [śliwki]. Czekolada. Cytryny.

Kasze: mamalyga, kasza krakowska, ryż, kasza hreczana [długo się gotuje].

Śól.

Kakao i herbata.

Wyprawa osobista.

Macie pokonać duże przestrzenie i znaczne różnice wysokości, każdy więc zbędny grat obciążający niepotrzebnie plecak zużywa ceną energię.

Plecak obszerzy, nieprzemakalny z szerokimi rzemieniami, najlepiej typu norweskigo z metalową ramą, która ochrania plecy od pocenia się i utrudnia plecakowi obuwaniu się ku dółowi. [Cena w C. K. D. H. 39 zł.], lub torniaster typu polskiego

[cena 33 zł.]. Należałoby sobie tylko żyzyć by C. K. D. H. dokonała w nim kilku drobnych zmian. Mianowicie rzemienie zamakające torniaster powinny być dłuższe o jakie 8 cm. Pasy naramienną należy silnie oprawić, by nie wydzierały skóry w miejscu wyjścia i trzeba by umożliwić ich skracanie przez osadzenie ich na „gwóździu” jak w torniastach pruskich.

Ważnym jest by plecak siedział na górnej części łudowia i możliwie nie przesunął się. Pod tym względem oddają torniast, lepszą usługę niż plecak.

Koc ciepły. Jeśli nie masz dobrego, weź conajmniej dwa.

Plaszcz, lub lepiej wełniana peleryna, która może również zastąpić koc.

Radzę brać raczej wełnianą bluzkę niż sweter, który wiatr przedmuchuje.

Koszula i spodnie harcerskie.

Zamiast czapki weź beret, w gorący

dzień bez trudu schowa się w kieszeni, a w zimno noc dobrze ochroni Ci głowę.

Skarpetki — grube wełniane nie ceramiczne [przynajmniej dwie pary zapasowych] i sztupe.

Buty mocne, na grubej podszewie, podkute, i zarówno wierzchy jak i podszewę należy natłuścić, by nie przemakały.

Lekkie meszły płócienne [tenisówki].

Koszula nocna.

Strój kąpielowy.

Dwa ręczniki.

Chustki do nosa.

Cztery woreczki na racje.

Lój kozłowy.

Przybory do zycia, mycia się, golenia i czesania — każde w osobnym woreczku.

Menażka z rączką i głęboką nakrywką [cyaanowa — menażki aluminiowe i polwane szybko się niszcza].

Łyzka, widelec.

Noż skautowy.

Zegar, gwizdek, kompas.

Ołówek i papier.

Ciupaaga.

Mapy.

Zastępowy — pokrowiec na mapy.

Wyprawa ogólna którą należy rozdzielić między uczestników:

Siekiera.

Kociołek 8—10 litrowy.

Maszynka spirytusowa.

Spirytus.

Zapałki.

Namiot.

Widro płócienne — 10 litr.

Szeczotka do obuwia.

Tuszec do obuwia.

Szeczotka do ubrania.

Apteczka [jodyna, gaza, wata, bandaż, wazelina].

Latarka elektryczna.
Świece.
Siekiera do naczyn.
Zapasowe sznurówki.
Sznur.

Przeputniki.

Główne pasmo Karpat Wschodnich obejmuje pas graniczny, w którym wolno przebywać tylko na podstatwie: przepustki.

Uzyskać ją można za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego lub w Starostwie obejmującym daną część pasu granicznego [Dolina, Nadwórna, Kosów].



Ślaki turystyczne.

Podają tylko szkiecowo partie wycieczkowe w Gorganach, Czarnohorze, na Czarnej Poloninie i Świdowcu. Szczegóły opracuje sami przy pomocy podanych na początku przewodników i map.

Poprzecznane szeregami dolin poprzecznych Gorgany obejmują szereg krótszych tur. Czarnohora i grupa Czyżyczyńska stanowią jedno około 70 km długie pasmo którym przebiega europejski dział wód i granica Rzeczypospolitej.

Dojazd i punkty wyjścia.

Najlepszymi punktami wyjścia w Gorgany zachodnie są: *Ludwikówka* — dojazd koleją do Wygody przez Dolinę. W Gorgany zachodnie i centralne — *Osmoloda*. Dojazd do stacji Brośniów na linii Strzyż-Stanisławów, a stąd około 60 km kolejką wąskotorową do Osmolody. Kolejka należy do firmy drzewnej „Glesinger” w Brośniowie.

Bazą wyjściową wycieczek w Gorgany Wschodnie i na Czarną Poloninę jest Rafajłowa osada tartaczna [jak i Osmoloda] na końcu linii kolejki leśnej, wychodzącej z Nadwórny [około 30 km.].

Od strony wschodniej Jaremce, Podlesniów, Tatarów.

Dobre zejścia z Bliżnicy i Świdowa wiodą do Jasiny [Czechosłowacja]. Ta ostatnia zaś łączy się linią kolejową z Worochną, gościńcem zaś przez Jabłonków z Tatarowem.

Wybierając się w Czarnohorę trzeba dojechać do Worochny, stąd kolejką leśną do Foreszczeki [18 km.]. Punkt oparcia dla grupy Czyżyczyńskiej stanowi Żabie.

By móc przejechać się, którakolwiek z kolejek leśnych, trzeba z wczasu uzyskać zezwolenie odońskiego zarządu Tartaku.

Gorgany zachodnie.

Arzycze — pasmo ciągnące się między doliną Świcy i Łomnicy. Najwyższy szczyt Gorgań Ilemski 1589. Wyjście z Ludwikówki lub Osmolady [1 dzień].

Na południe od Arzyczy między dolinami Świcy i Molody (lewoboczny dopływ Łomnicy) leży *Grupa Jarka Ilemskiego i Molody 1723* [na mapach austr. nazwano Werch Moloda — Mszana]. Wyjście z Ludwikówki [1 dzień].

Między Molodą a Łomnicą rozciąga się najciekawsze *Grupa Popadi i Grofy*. Wyjście z Osmolady doliną Kotelca na Grof, stąd przez Parenki na Popadję 1742. Na przełęcz między Parenkami a Grofą stoi domek myśliwski zejście do doliny Pietrosz (lewobrzeźny dopływ Łomnicy) [2 dni].

U spływu Pietrosza i Łomnicy — na Jalu stoi schronisko P. T. T. [Polskie Tow. Tatrzackie].

Najpotężniejsze pasmo centralne zajęło obszar między Łomnicą a Bystrzycą Nadwórniańską. Wyjście z Kuźmieńca [przystanek przed Osmoladą] grzbietem Małachowa na Wysoką 1805 i Ithrowysze 1807, liną leśną na Borewkę [Schron P. T. T.], dalej grzbietem Łopusznej na Sywulę 1815. Zejście do Rafałowej doliną Salahraka [Nęgrowa, Bojarn i Jawor ztrawersować] [1 1/2—2 dni].

Czarna Polonina, Świdowiec, Bliżnica.

Z Rafałowej na główny grzbiet Karpat. Przez przełęcz Panetryską [sławna przełęczem przez nią II brygada], na Durny 1709, Grope 1763 i Bratkowska 1793. Przechozad na Czesobosowaćką stronę południowym grzbietem Bratowskiej dochodzimy do przełęczy na Okolu [schronisko]. Idąc stąd dalej na południe osiągamy Świdowiec 1774 i Bliżnicę 1883. Zejście do Jasiny, [całość 2 dni].

Gorgany Wschodnie.

Rozłożyły się one między doliną Bystrzycy Nadwórniańskiej, a doliną Prutu.

Z Rafałowej doliną Donszyńca ok. 4 km., stąd granicą ku pn. wsch. na Połęski, Piekun, *Dobosanę 1757*. Zejście do doliny Zielency przez połoninę niższą [schronisko P. T. T.] [1 dzień].

Z doliny Zielency przez Polomy, Babin, Poharna, Gorgan, *Siniuk 1664 i Chomiak*. Zejście do Tatarowa lub doliny Żenica [wospodaj] do Podlesniowa [1 dzień].

Na północ od ostatniego wymienionego pasma ciągnie się [Jawornik 1467 łączący się grzbietem Bukowiny z Syniaczką [na mapie Czarnohorzec]. Wyjście z Podlesniowa, wygodne zejście do Jaremeza.

Czarnohora.

Z Worochty kolejką do Foreszczenki. Przez Zarosław [schronisko P.T.T.] na Horwę 2058. Głównym grzbietem Czarnohory przez Dancercz, Turkul [u jego podnóża oзеро Niesamowity] ku Pn. W. Tu warto dłużej zatrzymać się na Zebrach. W dalszym ciągu przez Muuczel na Popa Iwana [nazwany na mapach austr. Czarnohora] 2026 [1 1/2—2 dni].

Pod Popem Iwanem lśnią na dzień do doliny jezioro Szbyeny największe w polskich Karpatkach Wsch.

Pasmo południowo-wschodnie „Czyczczyńskie“.

Rzadko stosunkowo zwiędzane ciągnie się na Pn. W., a wraz z niem granicą — do Słoku polsko-czeska, od Słoku polsko-rumuńska przez Fursalek, Budyowska, Popadje, Lostuh, Pirie, Stewiore, Komani i przypominające „Słotową górę“ Palenciec.

Grzbiet wznosi się najwyżej w świążo zarysowanym Czyczczyńcu 1769 pod którym kryją się ślady starych kopalń srebra i świeżo odkrywy grafitu. Wreszcie nad źródłami Perkalabu na szczycie Hniatazy stajiesz na południowym cyplu Rzeczypospolitej.

Wracaj cudowną doliną Czarnego Czeremoszu, a jeśli nie boisz się niespodziewanej kąpieli jeźdź „darabami“ — tratwami z kłauzy Baltagalskiej u spływu Lostunia i Czeremoszu przez Żabie do Kut.



„ZU WINDIG!“

To już naprawdę trzeba mieć pecha! Przebyć całą dwutygodniową podróż szczęśliwie, nie straciwszy niepotrzebnie ani gozdziny, aż tu nagle u samego celu, kilkanaście, dosłownie kilkanaście metrów przed upragnionym morzem — utknąć!

Czyż można sobie wyobrazić gorszą ironię losu, jak ten zatrącony wiatr!! Przez całą drogę: na Sanie, a potem na Wisłę wzdychaliśmy wszyscy razem i każdy z osobna o trochę przynajmniej wiatru.

Prosiłiśmy „Franka“ — jak ktoś z żaglowego wiatru nazwał — żeby się zmiłował i podmuchnął trochę, przemawialiśmy doń najuczulszymi wyrazami, omal że nie modliłiśmy się do tego kapryśnego bożka żeglarszy a on — jakby nie istniał wcale. Była taka jedna załoga [w sekrecie to widać mogę], która obiecała dzieśnięć kostek cukru [aż 10 koszt!] rzucić mu na ofiarę do wody, byleby dał. Ale gdzieżtam!

Czasem dmuchał, ale ledwie uradowani rzucaliśmy się do żagli, ledwie je umocowaliśmy a tu... wiatru ani śladu.

W takich wypadkach „Frank“ otrzymał epitet, nie mający nie wspólne z mądrością, a za kare, na złość „Frankowi“, ofiarowany wspaniałomyślnie cukier wspomnianą wyżej załoga zjadła sama. Zie bądźże! z morskim narodem. Rzeczydzy to sadzić! Tak więc, wracaj do szczytu: Sanie i Wisłę wiatru ani, ani. Aż tu przyjeżdżamy do Gdańska. Formalności granicznio - paszportowe, po długich a ciężkich perypetjach, z chwalebnej chytryości, a przy pomocy mniej chwalebnej niemieczyzny przez naszego „komandora“ zatławione, a na morze wyjazd „verbotten“!

— Dlaczego?

— Zu windig.

— Zu windig.

I te dwa słowa, to utracone „zu windig“ kamieniem spadły na biedne nasze marynarskie serca i głowy, trzymaliśmy przez dwa dni u wylścia z portu, tuż tuż przed celem całej podróży, dwutygodnio-

wego machania wiosłami, hamania tyczek z wielkiej gorliwości, celem wreszcie półrocznego przygotowywania się — morzem.

Było tuż przed nami, widzieliśmy je doskonale. Fale idące z morza kołysały nasze łodzie, przymocowane do tamy kamiennie Wester — Platte. Obserwowaliśmy grzebki piany biegające z falami ku nam, ale cóż — kiedy nie wolno się było z portu wychylić.

„Zu windig!“
Bractwo osowiało, nosy spuszczało na kwintę i czekało... Ach, jakże się ten czas dłużył! Zdawało się nam, że chyba już nie wyjedziemy nigdy z tego Gdańska, że wiatr pewno całe lato wiać będzie.

Nacieszyliśmy się już widokiem polskiego żołnierza, stojącego na warcie przed składami amunicji polskiej na Wester-Platte, [którego podziwialiśmy przez grubą odrotowaną mur], zwidzieliśmy już i Gdańsk a wiatr jak dmuchał, tak dmuchał...
Komendant, mimo, że udawał spokojnego, sam się już rwał na morze i possessed po południu drugiego dnia na plażę, oglądając fale i widowrak. Patrzył, patrzył i wy-patrzył.

Wprawno okiem wilka morskiego oglądał długo morze i wreszcie osadził, że „baranek“ już zmały — czyli: Wiatr się zbarniczył. Dalej że do wiaży strażniczył! Tumaczył, prosił, przekonywał, wreszcie otrzymał pozwolenie. „Hurra! Jedziemy!“

W paru minutach byliśmy gotowi, na łodziach, wiosła do rąk i zeganani zczyliwie przez gdańską straż celną, opuściliśmy port. Kilkanaście machnięć wiosłem i wreszcie „jesteśmy na morzu!“

Tu dopiero okazało się, że łatwiej wzdychać do morza i rozprawiać na lądzie o falach, niż żeglować po nich.
Każdy taki „lwaśko grzywiasty“, który zdaleka wydawał się niezwymlim „baranikiem“, „grzebykiem“, teraz dawał się porządnie we znaki i sprawiał, że dzień co chwile wlatywał nagle w górę, zawisnął chwile i opadał gwałtownie w dół, w przespać zieloną, wokół której pierzłyły się ściany wody. Tu dopiero zrozumieliśmy, co to jest wiosłowanie, gdy każdy metr trzeba było formalnie zdobywać, gdzie już prąd wody i opadał gwałtownie w dół, w przespać zieloną, wokół której pierzłyły się ściany wody. Tu dopiero zrozumieliśmy, co to jest wiosłowanie, gdy każdy metr trzeba było formalnie zdobywać, gdzie już prąd wody i opadał gwałtownie w dół, w przespać zieloną, wokół której pierzłyły się ściany wody.

Tu dopiero okazało się, że łatwiej wzdychać do morza i rozprawiać na lądzie o falach, niż żeglować po nich.
Każdy taki „lwaśko grzywiasty“, który zdaleka wydawał się niezwymlim „baranikiem“, „grzebykiem“, teraz dawał się porządnie we znaki i sprawiał, że dzień co chwile wlatywał nagle w górę, zawisnął chwile i opadał gwałtownie w dół, w przespać zieloną, wokół której pierzłyły się ściany wody. Tu dopiero zrozumieliśmy, co to jest wiosłowanie, gdy każdy metr trzeba było formalnie zdobywać, gdzie już prąd wody i opadał gwałtownie w dół, w przespać zieloną, wokół której pierzłyły się ściany wody. Tu dopiero zrozumieliśmy, co to jest wiosłowanie, gdy każdy metr trzeba było formalnie zdobywać, gdzie już prąd wody i opadał gwałtownie w dół, w przespać zieloną, wokół której pierzłyły się ściany wody.

Zapadał szybko wieczór, więc przykładaliśmy się do wiosel z całych sił, aby janknąwczejniej dojechać do Orłowa.

Słonica to była jazda. Wkrótce po wyjedzie z Gdańska zironk zapadł i jechaliśmy w zupełnej ciemności, orientując się według



Budujemy stanicę harcerską we Lwowie!

światel błyszczących w Sopotach, Oliwie i Orlowie. Nie była to właściwie jecha, był to pęd, jechaliśmy bowiem największą szybkością, jaką mogliśmy rozwinąć: „motorówka” — jak to nazywaliśmy. Było nas pięciu na łodzi. Zwykle dwóch wioślowało, dwóch odpoczywało, a piąty sterował. Przy „motorówce” wszyscy czterej siadali do wiosel, każdy miał jedno wiosło. Takim więc składem jechaliśmy z Gdańska do Orlowa. Krótkie, silne, szybko po sobie następujące uderzenia wiosel niesły dobiegły na skrzydłach. Rozmowy ustaly, każdy tylko pochylał się i prostował mechanicznie i wsłuchany w żywiołowy plusk wody wyrzucanej wiosłami wpatrywał się w znikającą w mroku Gdańsk.

Błysnęło światło na jednej latarni morskiej, na drugiej, trzeciej... I mrugnął czarny regularnie, jakby dawały znać, że wybrzeże czuwa i ostrzega okręty, że brzeg niedaleko.

Cisza zapanowała na morzu. Wybrzeża do których dążyliśmy, poznać było można tylko po światłach, jasnych i wielkiej ilości zgrupowanych w Sopotach i Oliwie, słomniejszych w Orlowie.

Zbliżały się, stawały coraz wyraźniejsze. Można już było dobrze rozróżnić światła na brzegu od światel na pomostach sopockim i oliwskim. W jednym miejscu w Sopotach rzuciła się w oczy szczególnie jaskrawa grupa światel: to kasyno gry.

Zbliżaliśmy się do brzegu. Zapominając o zmęczeniu, o zmianie, pędziliśmy do brzegu, każdy zajęty tylko swoim wiosłem.

Byłe prędzej byle prędzej!... Już brzeg całkiem blisko. Na te ciemne masy odcina się jasno oświetlony pensjonat, na tarasie gra muzyka, pewno tańcza... Już tylko kilkanaście metrów dzieli nas od brzegu, już widać w ciemności jasną masę piasku... „Wiosła spław!” i za chwilę łódź zaryła dziobem w piasek.

Zbigniew Capiński.

Powitanie „Dar Pomorza”

Rano podczas wykładów dano znać, że na horyzoncie widać wracającą „Dar Pomorza”. Wybiegliśmy wszyscy na molo, hen na widokokręgu koło Helu widać czubki trzech masztów, to on. Długo wpatrujemy się w tę szkołę Polskiej Marynarki. Mijają godziny, pogoda staje się wietrzna.

Po obiedzie dostajemy rozkaz wypłynięcia na morze, celem powitania Daru Pomorza. W porcie zapanowuje ruch, bosmani sprawdzają ekwipunek jachtów, za chwilę przywiezione obydwa stawiają żagle, krótka komenda i już płyniemy po wzburzonem morzu. Jacht, na którym płynę nazywa się „Kondor” i pomimo silnie zarefowanych żagli leży prawą burzą na fali. Co chwila przychodzą silniejsze podmuchy zanurzając silnie prawą burzę w wodę. Fala zaczyna wzrastać, co chwila wielki grzywacz wali się z łoskotem na pokład i sprawia nam zimny tusz. Chroniąc się przed rozpyloną wodą zamykamy się w kajucie powierając jacht dwu ludziom. Pomimo niewygodnych pozycji w ciasnej kajucie nie tracimy humoru i zabawiamy się jak możemy. Łódź, dostawczy się na silną krótką falę, skacze i tańczy jak opętana... Nagle głos sternika wzywa nas na pokład. Pada komenda: „Do zwrotu przez sztag!”... zajmujemy stanowiska i po chwili odpowiadamy: „jest do zwrotu przez sztag!”

— „Zwrot!” —

Słychać warkot wybieranych szkotów, jacht zatacza łuk, bom przelatuje ponad schylonemi głowami i już płyniemy prawym halslem. Rozglądamy się i widzimy na kursie nasz wspaniałe pływacz „Dar Pomorza”; sunie dumnie pod pełnemi żaglami. Znowu komenda — „do salutowania” — „zwrot przez rufę” — zgrabnie wykonany manewr i już mkniemy równoległe do statku... Mijamy go... „Salutuj”. Bandera „Kodora” opuszcza się do połowy i wolno podnosi. Ze statku słychać głos trąbki „Dar Pomorza” salutuje.

W jednej chwili morze dotąd puste zaroilo się białemi żaglami, to naszych 6 jachtów nadpłynęło by powitać starszego brata po długiej podróży u bram ojezystego portu.

Usuwamy się, aby nie przeszkadzać w lawirowaniu i wracamy do portu, lecz po drodze czekała nas jeszcze jedna niespodzianka; spotykamy mianowicie kontrtorpedowiec „Wiher” i dwie kanonierki eskortujące pierwszą polską łódź podwodną „Ryś”. Gnani pełnym wiatrem mijamy ich w szalonym pędzie, z piersi naszych wyrwa się okrzyk hura!... hura!... ładnym łukiem okrążamy statek stajemy w dryf i salutujemy; na „Wiherze” ruch, słychać trąbkę, „baczność” — rząd ogorzalych marynarzy wypręża się, a biało czerwona bandera majestatycznie splywa do połowy masztu, by za chwilę znów dumnie łopotać na topie.

Oto w jednym dniu witaliśmy szkolny statek marynarki handlowej i nową jednostkę floty wojennej, łódź podwodną „Ryś”.

Serca były nam, w piersiach przypieszonym tętnem na widok polskich statków, i czerstwych ogorzalych twarzy polskich marynarzy. To nadzieja i przyszłość Polski.

Lis Samotnik.

GABRIEL PIETRASZEWSKI.

TAKIELUNEK.

Takielunek, czyli wszystko to co się znajduje na łodzi, dzieli się na stały i ruchomy. Stały to są: maszt, saling, wanty, sztagi; ruchomy: gafel, bom, fały, szkoty, żagle, flaglinka i topnanta.

Maszt — nazywamy tak drzewce stojące pionowo w odróżnieniu od innych, które nazywamy bukszprytami.

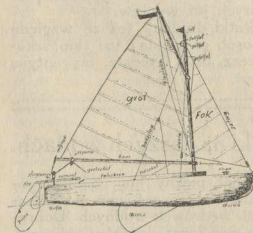
Saling — poprzeczny pręt rozpięający topwenty (wanty biegnące od końca masztu).

Fały — liny manilowe, któremi wciąga się żagle.

Wanty — liny stalowe podtrzymujące maszt z boków.

Sztagi — liny stalowe trzymające maszt z przodu.

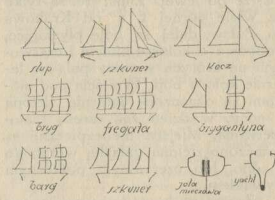
Gafel — drążek górny u żagla (ukośny).



Bom — poziomy drążek u żagla. Szkoty — liny, któremi kierujemy żagle.

Flaglinka — linka do wciągania bandery.

Topnanta — lina pozwalająca podnieść dowolnie koniec bomu.



Żagle: — Grot, główny żagiel, fok, przedni trójkątny, zaczepony u dziobu łodzi, kliwer przedni trójkątny żagiel zaczepony u bukszprytu. Bezan, podobny do grotu umieszczony na rufie. Oprócz tych istnieją jeszcze żagle jak topsle i latacze, ale te są używane przy dużych statkach.

Zasadniczo łodzie żaglowe dzielimy pod względem budowy na: jole i yachty. Pierwsze charakteryzują się tem, że mogą się wywrócić lecz nie utoną i są używane do jazdy spacerowej, drugie zaś nie przewrócą się lecz mogą zatonać, a używane są do większych już wypraw.

Statki dzielimy też ze względu na sposób ozdobienia a to: slup, szkuner, kacz, bryg, fregata, brygantyna i barg.

Znaki na naszych wodach.

Minął piękny maj, miesiąc gorączkowych przygotowań do wakacyjnych wędrowek wodnych. Dobrze będzie gdy teraz dowiemy się o znakach orientacyjnych na naszym szlaku. Głównymi znakami na rzece są znaki wskazujące bieg koryta rzeki.

Na Wiśle są one w postaci tyczek białych i brązowych. Tyczka biała wskazuje, że koryto znajduje się po prawej stronie tejszej, brązowa zaś, że po lewej. Znaki te są tylko na Wiśle górnej t. z. od Krakowa do Puław, dalej są boje pływające, stożkowe o kolorze białym i czerwonym na których w nocy palą się latarnie koloru boji. Przejścia pod mostami są oznaczone latarnią zieloną w nocy, w dzień zaś tarczą białoczerwoną. Miejsca niebezpieczne są oznaczone zieloną gałązką wetkniętą w dno, lub czerwonym podłużnym pływakiem.

Znając znaki unikniemy nieprzyjemności grzęźnięcia co parę kroków na mieliznie lub nawet zblądzenia. Polesie ma swoje odrębne znaki w postaci tyczek białych i czerwonych na szczytach których znajdują się tarce białe i czerwone.

Znaki te mają swoje specjalne znaczenie na wiosnę gdy Polesie za-

mienia się w jedno wielkie jezioro i gdyby nie znaki sterujące ponad wodę niktby nie odnalazł rzeki. Gdy na Wiśle znaki pomagają tylko przy płynięciu, o tyle na Polesiu są one konieczne i służą jako drogowskazy wśród labiryntu kanałów i kanalików.

Gabrjel Pietraszewski,

Wspomnienia tonącego.

KU PRZESTRODZE I NAUCE INNYCH.

Słońce grzało na tle bezchmurnego sierpniowego nieba, oba brzegi Wisły aż roiły się od kąpiących.

Rozgrzane kamienie parzyły bosa stopy.

Z drugiej strony rzeki nęciła swym białym miłym piaskiem łacha wrzynająca się ostrym klinem w jasną toń.

— Źdzychu! Możemybyśmy popłynęli na drugą stronę na łache,
— Owszem możemy, jada.

Idziemy daleko w górę aby wydławać znoszeni prądem na samym cyplu łachy. Wchodzimy do rzeki i rozgarniając ramionami wodę płynniemy. Mój towarzysz płynie crawlem to też pierwszy dopływa do cypla, mnie zaś płynącego wolno stylem klasycznym, zaczyna woda unosić i grozi mi konieczność przepłynięcia jeszcze 150 m po wodzie stojącej. Kładę się na bok i szybkimi rzutami płynę pod prąd. Wysiłek duży a skutek mały... po dwuminutowej walce z prądem siły mnie opuszczają.

— Źdzych!... podaj mi rękę...
Zbliża się i wyciąga rękę, palce nasze stykają się, ale uchwycić ich nie mogę.

Siły ciągle opuszczają mnie, zaczynam tonąć... Towarzysz mój stara się mnie chwycić i sam w końcu wpada na głębię.

Płynąc na bok woła, oprzyj się na mnie.

Kładę rękę na jego ramieniu i zwróciłem do siebie twarzami płynącemu na bok.

Nagle silny ból w okolicy brzucha i równoczesny skurcz w nodze. To mój towarzysz niechcący kopnął mnie.

Zanuram się i puszczam ramię... tonę... Ostatkiem woli zachowuję zimną krew i za wypłynięciem na powierzchnię, kładę się na znak wypływającą wodę zatykającą mi krtań. Jakby z oddali słyszę głos Źdycha: — Na miłość Boską nie wracaj się!...

Nie wżazam na to i poruszając rękoma tylko tyle, ile potrzeba do utrzymania głowy na powierzchni leżę... Powoli siły wracają i ustępuje kurcz z nogi, natomiast zaczynam marznąć...

Obracam się na piersi i konstatuję, że jestem o jakie 10 m. od brzegu. Westchnienie ulgi, kilka potruszeń i jestem już na brzegu otoczony kolegami, którzy myśleli, że to już po wszystkim.

Ocalała mnie zimna krew, dzięki której głogiem przepłynąć przeszło 200 m. ze skurczem w nodze.

Pamiętajcie czytelnicy grunt zimna krew i ufnosć w siebie.

Lis samotnik.

„Nad Czarną Wodą”.

Jeszcze jedno wspomnienie żeglarskie? Oh! nie. Nie będę wam opowiadać owych przedziwnych historii różnych morskich wilków o tem, jak pękł *pikał* do *gafła* wskutek czego górna część *grot-żagla* obwisła, ale będę wam mówić całkiem prosto o książce.

Opisując, która powinna przejść przez ręce całej młodzieży, powiedzmy wyraźnie — młodzieży całego świata, jak ongiś „Serce” Amicisa, tłumaczona na wszystkie języki.

O książce, którą się powinno kupować dzieciom na imieniny i na nagrody. O książ-

ce, która powinna się znaleźć na pierwszej półce każdej biblioteki młodzieży. O książce, którą powinno się oprawić w płótno, półskórkę, safian — której brzegi można wyzdłocić — ale którą przedewszystkiem, przedewszystkiem trzeba przeczytać.

Zapytacie mnie może: więc połącz ten wodny tytuł, kiedy mowa o książce. Ale to nie jest „wodny tytuł” — to jest tytuł własnie tej książki — książki opisanej przez p. Haling Górską, przez „Krysię”, przez Wielkiego Mistrza Zakonu Błękitnych Rycerzy.

Nie jest to powieść, ale nie jest to również tylko wiązanka wspomnień, jest to raczej książka zagadnień — jak doskonale określiła swój utwór autorka — zagadnień, które się rodzą we wczesnej młodości, a często pozostają nierozwiązane na zawsze.

„Dlaczego w ciasnym, wilgotnym i zimnym izbach, gnieźdzą się całe rodziny robotnicze? Dlaczego wódka jest jedyną pociechą złamanych serca i okaleczonych ciał? Dlaczego silny pastwi się nad słabszym? Dlaczego, jeśli Kochamy swoją Ojczyznę, to nienawidzimy Ojczyzny innego narodu? Jeśli Kochamy swoją religię, to obrzucamy błotem inną? Jeśli Kochamy naszych skrzywdzonych braci, to więcej myślimy nad tem, jak ich pomóc, niż nad tem, jak im pomóc?”

I jeśli zagadnienia te obudziły w kimś oddech buntu — to ten bunt, który podnieśli bohaterowie książki z Jackiem Martyniakiem na czele — to bunt najszlachetniejszy ze wszystkich — bunt serce!

Książka jest pełna miłości, tej prawdziwej chrześcijańskiej miłości, której tak dużo mamy na ustach, a tak mało w sercu. Nauczyć się można z niej wiele, zwłaszcza harcerze i harcerki — mówię to szczerze i otwarcie — skorzystają z niej więcej, niż z wielu oficjalnych podręczników skautowych. Kto nie wierzy, niech kupi lub pożycz tę książkę i czyta.

Dowiecie się z niej jak kochać i dłać o swoją świetlicę. Zamyślenie spełnienia nad historią miedzianych kłamek, dumnej Mańki czy łopata pana Koloszki. Uśmiechniecie się czytając, jak to wystawiono „Lohengrina” — operę Wagnera bez muzyki i śpiewu — i dowiedziecie się wiele innych jeszcze jakże codziennych, a zarazem doniosłych rzeczy od galeki kwintanej jabłoni zagładającej przez łufic od strychu — po garce płomienie i uśmiech posiniaconego dziecka.

Każdy w tej książce znajdzie coś dla siebie. Ot i ja wypisuję tu parę myśli, może dla siebie tylko, może dla kogoś jeszcze:

„Człowiek jest czasem bardzo samotny, Pawle. I musi mieć odwagę tej samotności. Nie. Nikt ci nie może pomóc” (str. 193).

„Moi chłopcy, każde serce ludzkie jest bardzo samotne. I miłość, to jest tęsknota za drugim sercem ludzkim, z którym można się złąć do reszty. (str. 170).

„Miłość, to nie jest towar, który się mierzy łokciem i wagą. Tyle dałem i tyle muszę otrzymać. To jest dar, który się ofiarowuje, nie pytając, czy jest komuś potrzeba, i nie żądając zwrotu”. (str. 191).

Naumyślnie wybrałem te właśnie cytaty, bo książkę o której piszę, uważam właśnie za książkę takiej prawdziwej, najprawdziwszej miłości. Są książki, które przemawiają do rozumu, są takie, które mówią „z duszy — do duszy”, ale taka któraby mówiła z serca do serca, była tylko jedna: arcydziełko Amicisa. Dziś mamy drugą, bardziej nowoczesną, nie mniej głęboką, a o wiele żywszą książkę pani Haliny.

I powiem wam coś więcej, ta książka żyje swoistem, odrębnym życiem, odmiennem od życia wszystkich innych papierowych ksiąg. Ciąg dalszy tej książki pisze życie, pani Górska i błękitai — a rozosza ten ciąg dalszy po całym świecie fale eteru o długości 381 m. Kto ciekaw, niech szczegółów szuka w programach radiowych.

Wiktor Frantz.

Obozowe chłodnie.

Miło sobie założycy w ustroju nad strumieniem kryształowej wody — harcercie obozowisko. Często zajdzie potrzeba założenia jakiejś pionowej chłodni zwłaszcza, gdy obozowisko jest zdala od osad, a mamy ze sobą n. p. jedzenia na trzy dni. Gdy zakładamy obóz stały, do którego sprowadzamy się po rocznej pracy — na dłuższy przeciąg czasu, to najprościej będzie wykopnąć głęboki dół, który nakryty może skutecznym służąc na piwnice. Chłód tam będzie taki, że nawet mięso wytrzyma parę dni (dla pewności zalać mięso kwaśnem mlekiem). Kto jednak nie lubi ciągłej zmiany — „dzisiaj tu, a jutro tam...” czy piechota, czy łodziami, rowerem i t. p.? Kto jest nieprzyjacielem konserw (każdy Jamborecysta) woli choćby mniej smaczne, ale świeże pożywienie.

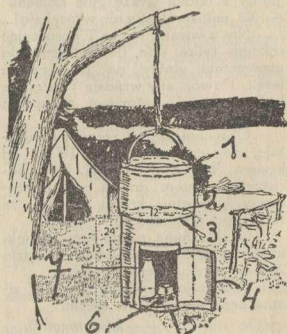
Mamy ze sobą trochę prowiantu, a zamierzamy dla odpoczynku posiadać dzień, lub dwa na miejscu. Potrafimy sobie sporządzić przenośną chłodnię? Myślę, że tak!

Jest cała masa rad. Którą można uznać za „przepyszną”. Te, której opis zamieszczamy, ma te zalety bardzo ważną: jest przenośna. Może być tak dla „jeżdżących”, jak „chodzących” w górnym obozów. Jest to

chłodnia typu amerykańskiego, nie pociągająca wielu kosztów.

Walec dowolnej wielkości wykojony z płótna namiotowego. Dwa drewniane krążki o średnicy tej samej, jak walec z płótna. Krążki te umieszcza się w worku (walcu), tak jak na rysunku. Powstają tak dwa dna. Dolne musi mieć otwory przewiercone dla przewietru. Otwory te trzeba jednak zaopatrzyć siatką drucianą, aby nie dopuścić do naszej spiżarki wścipskich owadów. Płótno do dna dolnego może być przybite gwóźdźkami.

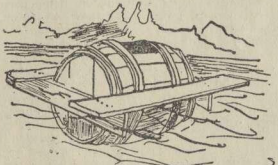
Dno górne w odległości od dolnego ok. 50 cm. zależnie od wielkości chłodni, jaką chcemy mieć. Krążek górny musi mieć na swym obwodzie rowek. Po włożeniu krąż-



ka ustalamy go sznurkiem konopnym, lub welnianym, przez owinięcie walca w miejscu naciętego na krążku rowka. Welniany sznurek dlatego, aby nie przeskadzał tkaninie walca wspaniu wody.

W dolnej części walca, wycinamy dziurki, których brzegi uszczelniamy przytkaniem drutu miedzianego. Druć musi być miękki gdyż inaczej trudno będzie chłodnię składać. Na brzegach drzwi powinno się naszyć gumową lamówkę (n. p. z węża rowerowego). Służycy to ma dla uszczelnienia drzwi przed robactwem. Górny brzeg walca musimy też zaopatrzyć w drut, jednak silniejszy, tak aby można było za zahaczycy sznur dla powieszenia chłodni. Wszystko gotowe.

Górną część chłodni wypielamy wodą. Dzięki kapilarnej czynności wody, całe płótno wkrótce przesiąknie spływając z góry wody. Wskutek silnego parowania wody z całej powierzchni walca, następuje gwałtowne wzrost obniżenie temperatury w spiżarce. (Jak wiadomo — każde ciało parując pochłania ciepło z otoczenia). Chłodzenie można przyspieszyć zawieszając chłodnię na podwójnej linie. Od czasu do czasu trzeba linki wraz z chłodnią kilkakrotnie skrócić. Następuje ruch obrotowy chłodni, który powoduje szybsze parowanie. Linki z chłodnią same będą się rozkręcać i skrecać w przeciwną stronę, potem odwrócić, aż ruch obrotowy ustanie. Wtedy skrecać trzeba powtórzyć.



Jak powiedziano na początku, chłodnia ta daje się składać przez co ndziej się na obozy wędrowne. Chłodnia będzie się lepiej składać, gdy ją sporządzimy tak, aby denka oba, oraz drut z drzewceki i obręcz górny były łatwe do wyjęcia.

Inną obozową chłodnię, można sporządzić z beczki i kilku drągów. Nadaje się ona tylko tam, gdzie jest woda stojąca lub płynąca w większej nieco ilości, tak, aby taka chłodnia mogła pływać. Chłodnia ta uwidoczniła na rysunku nie wymaga dokładniejszego opisu. W beczce wycinamy otwór. Beczkę umieszczamy na drewnianej konstrukcji, która nie pozwoli na wywrócenie chłodni. Żywność składa się wprost do beczki, (warunek: beczka nie może przeciekać). Beczkę nakrywamy dowolną szmatą (worek), tak aby końce sięgaly do wody. Szmatę nasycić wodą, paruje — a co z tego wynika — już wiemy. Obie chłodnie będą skuteczniejsze, jeżeli będą się znajdować w cieniu.

włd. „Skaut-Junak” Kruchy Wilczur.

WIADOMOŚCI SKAUTOWE.

Z. H. P.



— Nad międzynarodowym listem skautów wodnych, przyjął łaskawie protektorat Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki.

— Jak się dowiadujemy z Biura Skautów w Londynie postanowiono przedsięwziąć obrady Światowej Konferencji Skautek, o jeden dzień, t. zn. będą one trwały od 6 — 12 sierpnia włącznie. Obfity program Konferencji wzbudza bowiem ogromne zainteresowanie i zachodziła obawa, że w ciągu 6-tu dni nie zostanie wyczerpany.

Na Światową Konferencję Skautek, przyjechała do Polski przedstawicielki 28-u państw nietylko europejskich, ale aawet tak odległych, jak Australia, Nowa Zelandja, czy południowa Afryka. Jedynie Brazylja i Ladje odmówiły swego udziału w Konferencji, motywując to trudnościami finansowymi. Większość delegatów przyjechała do Polski z Adelboden w Szwajcarii, gdzie na kilka dni przed rozpoczęciem Konferencji odbędzie się uroczyste otwarcie międzynarodowego domu skautek.

W uroczystym nastroju święciłoharcerstwo polskie w Gdańsku w czasie Zielonych Świąt, obchód dziesięciolecia swego istnienia Obchód rozpoczął 14. V. zawody, poświęcenie nowej świetlicy i otwarcie Wystawy. Wieczorem zgromadziła się brać harcercska i liczną jej przyjaciół, wokół tradycyjnego ogniska. 15. odbyła się uroczysta masa polowa z podniostem kazaniem, księdza kap. hufca Nagórskiego, a po niej uroczysta zbiórka, podczas której udekorowano kilkudziesięciu najzasłużniejszych pracowników harcercskich, odznaka pamiątkowa. Podniosły nastroj miało również uroczysta Akademia. Obchód zakończyła wycieczka statkiem, w dniu następnym do portu gdańskiego i do Gdyni.

W uroczystościach tych wzięła również udział garstka harcerczy z Polski, którzy nie licząc się z niebezpieczeństwem terenu gdańskiego, nie szczędząc kosztów i trudów, przybyli aby obecnością swą zadokumentować braterską miłość dla harcerczy w Gdańsku, aby osobicie uścisnąć im rękę i dodać otuchy do dalszej pracy, do dalszych wysiłków i walki o podtrzymanie ducha polskiego w prasłowiańskim, a dziś germanizowanym grodzie. Nie przybyli natomiast delegacje z całego szeregu srodowisk, z obawy przed szykanami niemieckimi. Senat bowiem

Gdańsk, przypisując organizacji naszej charakter wojskowy, zabraniał harcerzom polskim przyjazdu do Gdańska w mundurach i mimo interwencji Komisarza Generalnego Rzpłtze, ze stanowiska swego nie ustąpił. Ten sam jednak Senat w kilka dni później, przyjmował z entuzjazmem tysiące młodzieży niemieckiej z Rzeszy, biał udział w jej pochodach ze sztandarami, orkiestrami i spiewami i przez usta przedstawiciela swego piał hymny pochwalne na cześć hitlerowskiej Rzeszy. Ale ta nienawiść Senatowi do mundurów harcerskich, nie osłabi ducha harcerzy gdańskich. Płon zebrany w ciągu dziecinieletniej pracy podwoja i potroja w latach następnych, nie ugnął się pod żadnym ciężarem, nie ustąpił przed niebezpieczeństwami, lecz wysoko dźwierzył będą sztandar polski, wzmacniał ducha narodowego, szczyrę kłt morza i przywiązanie do niego wśród najszerzszch warstw.

Chorągiew lwowska.



— Kom. hufera chodorowskiego, urządziła, w czasie od 28. IV. — 2. V. kurs zastępowych w Ilowie (las) koło Żydaczowa. Prowadził go hm. inż. J. Dobecki. Uczestników 30 z Rohatyna, Żurawna, Bursztyna, Chodorowa i Böbrki.

— W miesiącu kwietniu i maju urządziła drużyna starszo-harcerska w Stanisławowie, w porozumieniu z Wój. Kom. L. O. P. P., harcerski instruktorski kurs obrony przeciwzwojowej. 5 czerwca drużyna st. harc. brała czynny udział w imprezie L. O. P. P. w Cieliewiu, urządzając zawody sportowe dla harcerzy. Ponadto drużyna wyłoniła sekcję oświatową, która w porozumieniu z T. S. L. wysłała stale swych członków do okolicznych wsi z referatami, odczytami i t. p.

— I sanocka m. im. Żółkiewskiego, urządziła wycieczkę wędrowną od 26. IV. do 2. V. 1932. Marszrutą: Sanok — Holczówek — Tyrawa wołoska — Słony Wierch — Tyrawa solna — Mrzygłód — Sanok. W czasie wycieczki odbyło się uroczyste powitanie wioski, głośnia z ostatniego ogniska zeszlonecznej wiołczgi. Powitanie odbyło się zdala od ludzkich siedzib, wśród drzew, w powodzi primulek białych, fikjoków białych, złotych jaskrów — wśród światłowit pierwszych zwiastunów wiosny. Dnia 26. V. odbyło się przyzrzenie harcerskie w lasku

olehowieckim, wieczorem przy ognisku. Dnia 30. V. odbyły się ćwiczenia nocne. Dla niejednego z żółtodziobów były one chłatem „leśnych ludzi”, była to bowiem pierwsza ich noc w lesie.

KONKURS KSIĄŻECZKI ZASTĘPU.

Sąd konkursowy przyznał „Białemu Orłowi“ (dh. Tadeusz Warsz z 4.M. Lw.) I nagrodę t. j. aparat fotograficzny. Równocześnie stwierdzono, że żadna z prac nadesłanych nie odpowiada w całości wymaganiom dobrej książeczki zastępu, wobec czego ważną opracuje Lwowska Drużyna Instruktorska. Nadesłane na konkurs prace oddano teście drukarskie do użytku jako materiał do opracowania. Nagrody w talonach będą przyznane dopiero później, zależnie od tego czy oryginalne pomysły z prac konkursowych będą uwzględnione w przyszłej książeczce. Do konkursu dopuszczono tylko pięć prac z pśród nadesłanych, a to: „Białego Orła“, „Jeremiaka“ (dh. I. Oberc 11 M. Lwów) „Czapki“ (dhna J. Werbowska, 7 Z. Lwów) „Szarotka“ (Z. Żółkiew), oraz „Fonowego Sępa“ (dh. Rysz, Krosno).

H. Z. Jurajda
kierownik Sekcji Instr.

OD REDAKCJI.

Z powodu braku miejsca, mimo zwiększonej objętości numeru — część materiału, m. in. kwartalny przegląd prasy, Esperanta angulo i Ślad na wodzie — zmuszeni byliśmy odłożyć na powakacje.

Pdh. Konieczny. Ostrów. Wykluczone. Tyłko ci co byli w czasie od 1-22IX. 1918.

Dokończenie z okładki:

Datki zwyczajne nadpłynęły od:
Dha K. Stawarskiego zł 0,60.
Dha Z. Kleszczyńskiego (kurs zastępowych hufca chodorowskiego) 1,50.
Dha A. Chmury zł. 0,25.
Dha E. Brody-Wojcieckiego zł. 0,50.
Dhny A. Wójcikówny, Sanok zł. 2.—.
I. Z. Sanok (K. Szpilecka) zł. 5.—
Z. Sanok (J. Jajkówna) zł. 35.—.
Razem zł. 3.052/73.

Czekolada „Harcerka“ zmienia kształt, jakości (2 gatunki: obozowa i mleczna), oraz taniej!

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Długa 1. L. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem niedziel i świąt. Konto P. K. O. Nr. 152.818.

WYDAWCY: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odpow. WIKTOR FRANTZ — Sekretarz Redakcji: LEOPOLD GUNSBERG
Kierownik Administracji: WŁADYSŁAW WENZEL.

KRONICZKA SPORTOWA.

Polska w obliczu Olimpiady. Dotychczas skład polskiej reprezentacji olimpijskiej nie jest znany. Powodem jest kwestja finansowa, która nie jest jeszcze należycie wyjaśniona. Wyścian do Los Angeles ekspedycji w siłę około 30 osób, kosztować ma blisko 250 tys. złotych. Komitet posiada na razie 70 tys. złotych, resztę mają polecić Związki sportowe, subwencja rządowa i pieniądze wyasygnowane przez Polonię amerykańską. W lekkiej atletyce mamy obecnie dwóch „murowanych“ kandydatów, a to mianowicie Weisswain i Kusocińskiego. Przypuszczalnie podczas obozu przedolimpijskiego wybiję się jeszcze parę osób. Liczy się na wysłanie trzech zawodniczek i trzech zawodników. — Co do ekipy konnej projektowane jest wysłanie 4 jeźdźców i 8 koni, wioślarstwo stoi pod znakiem zapytania i wobec słabych formy dwójki, (pod uwagę jest brana ełwberka ze sternikiem). Szermierze posiadają drużynę złożoną z 6 szablistów. Przeszli już oni eliminacje i trening na Węgrzech. Sprawa kosiarstwa jest już rozstrzygnięta. Postanowiono tej konkurencji na Olimpiadzie nie obywać z powodu niskiego poziomu pięściarstwa polskiego. Nielepiej przedstawia się sytuacja w kolarstwie i pływaniu, chyba że Bocheniski uzyska na 100 mtr. minutę.

Tennis. W rozgrywek z Holandią odnieśliśmy pełny sukces. Wszystkie gry pojedyncze wygraliśmy i tylko w grze podwójnej skapitulowaliśmy przed Holendrami. Bohaterami byli Tłoczyński i Maks Stolarow, wygrajęcy cztery spotkania. Dzięki temu zwycięstwo drużyna nasza zakwalifikowała się do meczu z Anglią. — W Berlinie nasza mistrzyni Jędrzejowska, zdobyła wicemistrzostwo Berlina, bijąc drugą rakiętkę Ameryki Helenę Jacobs.

Mistrzostwo Warszawy zdobył Hebdla, bijąc Warmińskiego (Poznań).

Nowe rekordy lekkoatletyczne. Na stadionie Legii (Warszawa), zeregrano dwudniowe zawody lekkoatletyczne. Zawody wypadły bardzo dobrze. Padło szereg świetnych wyników, w tem dwa rekordy polskie, przyzecz na czolo wysunął się znacomity czas Kusocińskiego na 10 km. Kusociński osiągnął 30:31/4, a zatem lepiej od rekordu własnego o 108, zaś od najlepszego wyniku światowego (Nairum) uzyskanego na ostatniej olimpiadzie o całych 9 sekund. Oprócz tego Plawczyk, poprawił rekord Polski w skoku w wżyz o 1 cm., osiągnęając 185/5 cm.

Na międzynarodowe zawody w Amsterdaminie wyjeżdża Kusociński, Bielniakowski, Kostrowicki i Kamiński. Do programu wstawiono bieg na 3.000 m. w którym Kusociński zgłosił pobicie rekordu światowego.

Wyścig okrężny we Lwowie. Do wyścigu zgłosiło się dotychczas 14 zawodni-

ków zagranicznych, a to: Stuck, Broschek i Brauchitsch na Mercedesach, Carraciola i Cierfki na Alfa Romeo, inż. Horwilt na Amilcarze i długa lista wozów Bugatti prowadzonych przez: Jellena, Kubicka, Schmidta, inż. Boguckiego, hr. Potockiego, Asom polskiego automobilizmu Ripperow i Holu-woj, we wzięciu udziału w wyścigu, stoją na przaskokkie sprawy finansowe, gdyż udział w wyścigu pociąga za sobą znaczne koszty.

Kolarstwo. W dorocznym wyścigu kolarskim, zorganizowanym na trasie Kraków—Katowice—Kraków (160 km.), o puchar Ilustr. Kur. Codz., zwyciężył Witeczk w czasie 5:42 godz., drugi Duda (Garbarnia).

Piłka nożna. W mistrzostwie Ligi prowadzi Legia 12 pkt. przed Pogonia 10 pkt. i Czarnymi 9 pkt. Mistrz Polski Garbarnia w dniu 5. czerwca rozegrała w Berlinie dwa mecze, mianowicie z Hertą i Victoria. Z pierwszą przegrała różnicą jednej bramki, drugą zaś zwyciężyła (5:2).

BUDUJEMY STANICĘ.

Okres przedwakacyjnych wydatków związanych z przgotowaniem obozu, odbił się w pewnej mierze na akcji „Budujemy Stanicę“. Zauważać można w drukowanych na tem miesiącu listach składkę, prawie w większości powtarzając się nazwiska, co jest dobrym objawem, są bowiem ludzie, którym sprawa Stancji naprawdę leży na sercu, przyczem wierzę — że takich będzie coraz więcej, — że akcję zgodnie poprą wszystkie silniejsze środowiska. — że będziemy mieli szczęście w czasie losowań dołówek i budowlanej. Dżis stwierdzam charakterystyczny fakt na przestrzeni lat pięciu, mimo istnienia części pewnych uchwiał najwiękzszc po Lwowie środowiska: Stanisławów, Tarnopol i Przemysł oraz szereg innych wogóle nie okazało zainteresowania poza datkiem 3 M. w Przemysłu zł. 1 w r. 1928 i zainicjowanej przez dh. J. Wasowicza zbiórki, która przyniosła 120 r. w czasie jednej z odpraw okręgowych (1928 r.) w Stanisławowie. Wynik rzuczonego hasła „dolarówka na Stanicę“ — jest następujący: złożono poprzednio 2 budowlane i 1 dolarówkę, nadto ostatnio otrzymaliśmy od 1-szej z „Lwowskiej dolarówki Nr. 514.707 (Uwaga! Na „op“ wyjdzie, a poprzednie też!) Drużyna 6 i 9 żeńskie i 9 meška wszystkie ze Lwowa, oraz Kurs Instruktorski w Fuchli i dh „Oatola“ Zychewicz dopiero cziesięciu fundowało dalszych 5 złotych. Tak fajnie już było dziewięć meška, a to dalej... powiedzy dziewięciu...?.. procentowo prawdopodobniestwo wygranej. Nasz rachunek prawdopodobieństwa, oparty na harcerskiej szacunku nie zawiedzie! Ale, ale... czy być może? Wszystkie pożyczki „lwowski“!

(C. d. na str. 108.)

Na wyjazdy i wycieczki wakacyjne

polecamy

MAPY TURYSTYCZNE I PLANY MIAST

Lenkiewicz: Gorgany zachodnie, Podz. 1:100.000	zł. 3-—
Mapa okolic Lwowa, kolorowana, Podz. 1:100.000	„ 3-—
Mapy specjalne z obszaru Polski	„ 0-75
Mapy generalne z obszaru Polski	„ 0-90
Objaśnienia znaków map specjalnych	„ 0-25
Plan miasta Lwowa, 1:15.000	„ 1-50
Plan miasta Poznania, 1:15.000	„ 1-80
Zwoleński: Tatry. Część wschodnia. Tatry wysokie i Bielskie. Podz. 1:40.000, reambulowana. Nienaklejona	„ 9-20
Podklejona na płótnie do składania lub do wywieszania z wał- kami	„ 13-70

Wielka ilość najdrobniejszych szczegółów, jak ścieżek turystycznych, szlaków wysokogórskich, schronisk, szałasów i t. p. czynią mapy te niezbędnymi w rękach turysty.

Żądać w każdej księgarni.

NAKŁAD:

S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS

Lwów, ul. Czarnieckiego 12. Warszawa, ul. Nowy Świat 59.

WSZELKI
EKWIPUNEK
OBOZOWY
dostarcza

**TANIO
SOLIDNIE
SZYBKO**



„KADEHA“
HARCERSKA SPÓŁDZIELNIA
POZNAŃ — PODGÓRNA 10.

Nasz cennik na rok 1932
REWEŁACJA.

Całkowity dochód na Stację!

Sekcja Instr. Budowy Domu Harcerza
we Lwowie

przystąpiła do zorganizowania

K. D. H. LWÓW

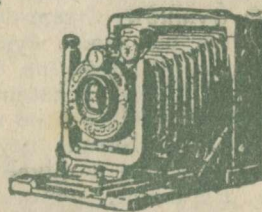
adres pocztowy

ZDZISŁAW JURAJDA, Lenartowicza 21.
Konto P. K. O. 180.228.

Wszelkie artykuły harcerskie na skła-
dzie, lub na zamówienie.

**APARATY
FOTOGRA-
FICZNE**

na wycieczki
w wielkim wyborze



J. BUJAK
LWÓW, KOPERNIKA L. 4.

TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA 7. TEL. 91-07.



archiwum
harcerskie.pl